Nr. 5. Lwów — Sroda dnia 8 Stycznia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy uiścić z góry [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible], zgubionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Seweryna Op. | Sobor. P. Boh.
Jutro: św. Marcyanny P. | Stefana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 8 minut 20
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Powódź bajek.

Chociaż do *prima aprilis* jeszcze bardzo daleko, dzienniki już zalały świat bajecznemi wiadomościami, między któremi jest pewien związek. Wspólnem ich źródłem — gorąca chęć wywołania silnych wrażeń, może nawet zaniepokojenia. Na pierwszem miejscu stoi zapewnienie, że trójprzymierze, chociaż powinno jeszcze trwać najmniej do maja roku przyszłego, już skonało „bez bólu i walki o życie“, jak się wyraziły pangermańskie *Alldeutsche Blätter*. Na drugiem miejscu trzeba postawić paryskie doniesienie, powtórzone przez wiele węgierskich i kilka wiedeńskich dzienników, że lada dzień okupacya Bośni i Hercogowiny będzie zamieniona na stały zabór. Na miejscu trzeciem znajduje się zapowiedź militarnej okupacyi Trypolisu przez Włochy z jednoczesnem zawarciem przez nie sojuszu z Francyą. Wreszcie, pomijając drobne plotki, na czwartem miejscu stoi zapewnienie, że się Rosya znajduje na rewolucyjnym wulkanie, w którego głębi strasznie huczy, a nad jego kraterem już się unoszą kłęby czarnego dymu.

Dawno już nie było takiej powodzi bajek. Gdyby wszystkie miały się ziścić, jakichże wstrząśnień bylibyśmy świadkami! Ale się żadna nie ziści. Pierwszą z nich o cichem, bez bólu i walki skonaniu trójprzymierza, spletli pangermanie, dawni nieprzyjaciele sojuszu Austryi z Niemcami, bo dawni zwolennicy wojny między temi państwami dla całkowitego złączenia wszystkich Niemców pod jednem i przytem protestanckiem berłem. Oni są twórcami *Schulvereinu* i związku ewangielickiego imienia Gustawa Adolfa i wreszcie dzikiego prądu „Los von Rom“, owych trzech polipowych ramion, któremi starają się ogarnąć ziemie, nienależące do Rzeszy niemieckiej. Oni także wciąż głoszą o zbliżaniu się wielkiej walki świata słowiańskiego z germańskim światem i zarazem katolicyzmu z luterstwem, a jako niemieckie przygotowanie do tej walki rozwijają hakatyzm, który w Wielkopolsce toczy już forpocztową wojnę. Wydało im się teraz, że nareszcie stanęli u celu, że mianowicie następstwa sprawy wrzesińskiej: mowa hr. W. Dzieduszyckiego w Radzie państwa, a deklaracya ks. J. Czartoryskiego w Sejmie galicyjskim,—były dynamitowemi bombami, od których wybuchu trójprzymierze wyleciało w powietrze. „Ambasador austryacki w Berlinie, a niemiecki w Wiedniu, obaj czują, że już nie mają co robić w tych stolicach“ — tak ogłosiły pangermańskie i hakatystyczne pisma. I pomknęła ta wieść po świecie, sprawiając wszędzie ogromne wrażenie. Lecz w ostatnim swym numerze odezwał się *Fremdenblatt* słowami, którym nie przyklasną pangermanie. To pismo powiada, że deklaracya księcia Czartoryskiego nareszcie zamknęła oświadczenia, wywołane sprawą wrzesińską; „wprawdzie — dodaje *Fremdenblatt* — z naszej strony niebyśmy nie mieli przeciwko temu, gdyby ona jeszcze przedtem wygasła i nie wykraczała ze swych ścisłych granic, ale trudno się tego było spodziewać z powodu rozgoryczenia narodowych uczuć. Dzięki usiłowaniom obu rządów owo przelanie się sprawy wrzesińskiej po za brzegi nie oddziałało na wzajemne stosunki obu mocarstw. Bo też te stosunki opierają się nietylko na traktacie, lecz także na zupełnej wspólności celu, którym jest utrzymanie pokoju. Więc też następstwa sprawy wrzesińskiej dostarczyły tylko nowego dowodu, że żadne zajście, żadna trudność, która się nagle wynurzy, nie może naruszyć serdeczności porozumienia Austro-Węgier z Niemcami.“ Zatem spotkał pangermanów zawód.

Bajka o zaborze Bośni i Hercogowiny wyszła z Paryża, a węgierskie dzienniki dodały do niej, że te dwa kraje okupowane będą wcielone do Węgier, p. Kallay zostanie ich jeneralnym gubernatorem z tytułem bana, a ban kroacki p. Hederwary otrzyma tekę wspólnego ministra skarbu. Powtórzyły tę wiadomość niektóre austryackie dzienniki, jako rzecz zupełnie pewną. A tymczasem jest to zupełna bajka Nietylko jest dyplomatyczną regułą „nie poruszać rzeczy, które spokojnie leżą“, ale byłoby szaleństwem rzucać żagiew w smolny stos spraw bałkańskich. Więc jest bardzo naturalnem, że w imieniu rządu austro-węgierskiego pojawiło się krótkie oświadczenie tej treści: „monarchia ma cel jeden: utrzymać na półwyspie Bałkańskim *status quo*“.

Przechodzimy do trzeciej bajki. Wedle niej Włochy niebawem zajmą wojskiem turecką prowincyę Trypolis, na afrykańskim brzegu morza Śródziemnego. Rzeczywiście stał się fakt ważny i przyjemny dla przyjaciół pokoju: Włochy porozumiały się z Francyą co do tego, że Trypolis należy wyłącznie do sfery wpływów włoskich, a Marokko — do francuskich. Na tym punkcie oba te państwa postanowiły wzajemnie się wspierać i w tym celu zawarły odpowiedni układ. To jest faktem. Ale z tego bynajmniej nie wynika, że Włochy zaokupują Trypolis, jeno wynika to, że wszelkie w przyszłości zamiary włoskie względem tej prowincyi nie spotkają się z francuskim protestem. Ugoda włosko-francuska tak samo nie narusza trójprzymierza, jak go nie naruszyła austro-rosyjska ugoda z r. 1897 go co do spraw bałkańskich. Tak się też wyraził były minister spraw zagranicznych we Włoszech, margrabia Visconti-Venosta, poczem dodał: „Jestem teraz przekonany, że trójprzymierze będzie odnowione“. Gdy o to samo zapytano byłego ministra finansów p. Sonnino, odrzekł: „Czy wierzę w to, że Włochy pozostaną nadal w trójprzymierzu? Aléż wierzę tak stale, jakżeby trójprzymierze było ze skały!“ Rudini rzekł: „Jeżeli ugodę z Francyą o Trypolis chcemy wyzyskać, to musimy zostać w trójprzymierzu“. Wreszcie Prinetti, minister spraw zagranicznych, rzekł do kilku posłów włoskich: „Tylko szaleńcy mogą mówić o naszej okupacyi Trypolisu“. A zatem, w skutek ugody włosko-francuskiej, ani okupacyi Trypolisu nie będzie, ani Włochy nie wystąpią z trójprzymierza, owszem mają nowy powód do pozostania w niem.

Wreszcie — bajka ostatnia. Głosi ona, że Rosya jest strasznie podminowana przez ruch socyalistyczno-rewolucyjny, że rząd codzień we wszystkich miastach więzi ogromne tłumy, że prawie wszędzie zaprowadził najsroższą formę stanu oblężenia, że wojsko walczy z robotnikami i studentami, że bomby wybuchają pod gmachami rządowymi i t. d. Wszystkie te wiadomości rozszerzają dzienniki berlińskie. Trudno coś stanowczego o tem powiedzieć, bo prasa rosyjska milczy. Jednakże z poruszanych przez nią tematów można wnosić, że cenzury nie zaostrzono, coby niezawodnie się stało, gdyby w państwie panowało wzburzenie; o bombach w Kijowie, Charkowie i pod Petersburgiem w jakiejś fabryce broni doniosła Północna Agencya telegraficzna, że wcale ich nie rzucano, a co do stanu oblężenia, to wiemy tylko to, że tak zwaną „wzmocnioną ochronę“ zaprowadzono w wielu miastach środkowej Rosyi i gdzie niegdzie na Litwie, tam wszędzie, gdzie dużo fabrycznych robotników. Sądzimy, że agitacya socyalistyczna niezawodnie istnieje i niepokoi rząd, ale żadnych wulkanów nie ma.

Stan wychowania publicznego w Galicyi.

(*Szkoły średnie*).

Z początkiem bieżącego roku szkolnego przyjęto do wszystkich szkół średnich w Galicyi 23.259 uczniów, a mianowicie 20.095 do gimnazyów, a 3164 do szkół realnych. W porównaniu z rokiem poprzedzającym, przybyło zatem w gimnazyach 1594, w szkołach realnych 272 — razem więc 1866 uczniów. Tak wielkiego przybytku uczącej się młodzieży nie wykazuje jeszcze żaden rok. Wprawdzie już od roku 1894 coroczna cyfra przyrostu jest stale większa od 500, ale nigdy jeszcze odstęp między jednym rokiem a drugim tuż po nim następującym nie był tak znaczny, jak obecnie. Oto bowiem w roku 1894/5 wynosił przyrost uczniów w szkołach średnich 572, w r. 1895—879, w r. 1896 — 989, w r. 1897 — 1131, w r. 1898 — 1254, w r.1899 — 1371, w r. 1900 — 1130, a w roku bieżącym aż 1866. W okresie ostatnich ośmiu lat wzrosła więc liczba uczniów w galicyjskich szkołach średnich o 9192.

Przyczynę tego nadzwyczajnego wzrostu upatruje krajowa Rada szkolna w silnym rozwoju szkolnictwa ludowego, a mianowicie w organizacyi szkół czteroklasowych typu miejskiego, oprócz tego także w zmianie stosunków społecznych i ekonomicznych, szczególnie pośród ludności wiejskiej. Bardzo trafne wyjaśnienie tego nadzwyczajnego garnięcia się młodzieży do szkół średnich podał także namiestnik w mowie swej, wypowiedzianej przy otwarciu Sejmu. Rzekł on mianowicie, że młodzież nasza za mało garnie się do zawodów praktycznych, a ideałem jej jest karyera biurokratyczna, tj. siedzenie przez cały dzień w biurze i pobieranie każdego pierwszego pensyi, chociażby skromnej.

Przyrost tegoroczny młodzieży szkolnej, jak to podnosi Rada szkolna w swem sprawozdaniu, rozkłada się mniej więcej równo na cały kraj, a mniejsze miasta wykazują stosunkowo większe liczby przybytku niż miasta wielkie. Najwięcej przybyło uczniów w gimnazyum w Nowym Sączu, bo 147, następnie idą kolejno Sanok 93, akademickie gimnazyum we Lwowie 88, Rzeszów 87, Brzeżany 76, gimnazyum ruskie w Tarnopolu 75, Buczacz 65, Tarnów 60, ruskie gimnazyum w Kołomyi 62, gimnazyum polskie w Przemyślu 53, Wadowice 45, Podgórze 45, ruskie gimnazyum w Przemyślu 45, Stanisławów 43. Ze szkół realnych wzrosła najbardziej szkoła lwowska, bo o 97 uczniów, następnie szkoła jarosławska o 44.

Te nadzwyczaj wielkie liczby przyrostu frekwencyi młodzieży w szkołach średnich utrudniają bardzo administracyę tych szkół, zwłaszcza, że nigdy nie można przewidzieć, ile będzie uczniów w każdym zakładzie, to też tylko na prawdopodobnych przypuszczeniach opierać trzeba zarządzenie co do wyjednania środków finansowych, zapewnienia dostatecznej liczby sal szkolnych i sprzętów, przydzielenia potrzebnej liczby nauczycieli i t. p. W roku bieżącym, w którym przyrost przewyższył wszelkie oczekiwania, z wielkim tylko trudem udało się pomieścić młodzież w budynkach donajętych i uzupełnić grona nauczycielskie. Aby na przyszłość usunąć te trudności, zażądała Rada szkolna od dyrekcyi wszystkich szkół średnich już teraz nadesłania wykazu przypuszczalnych potrzeb na rok przyszły i przedłożenia odpowiednich wniosków.

Tegoroczny przyrost młodzieży szkolnej wystarczyłby na zapełnienie trzech nowych szkół średnich, tymczasem nie przybyła w tym roku ani jedna. Ogółem mamy obecnie w Galicyi 34 gimnazyów, (licząc w to już prywatne gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie) — tudzież 7 szkół realnych. — Liczebnie najsilniejszem jest gimnazyum w Tarnowie, gdyż ma 969 uczniów, po niem idą: gimnazyum rzeszowskie z 965 uczniami, gimnazyum V we Lwowie — 928, gimnazyum IV we Lwowie — 901, gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie — 844 uczniów, i gimnazyum polskie w Przemyślu 729 uczniów. — Dziewięć gimnazyów ma pomiędzy 600 a 700 uczniów, dziewięć pomiędzy 500 a 600, a pięć pomiędzy 400 a 500. Do najmniej ludnych gimnazyów należą gimnazyum złoczowskie 398, ruskie w Kołomyi 388, ruskie w Tarnopolu 312 i prywatne gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie mające 309 uczniów. — Najmłodsze ze wszystkich gimnazyów krajowych gimnazyum w Dębicy ma 150 uczniów, wszelako istnieje ono dopiero drugi rok i posiada na razie wszystkiego dwie klasy, gdyż z każdym rokiem powiększane bywa o jedną klasę. Szkoły realne wykazują następującą frekwencyę: krakowska 870, lwowska 819, stanisławowska 531, tarnopolska 471, tarnowska 235, jarosławska 166, krośnieńska 65. Szkoła realna krośnieńska ma dopiero dwie klasy, jarosławska trzy a tarnowska cztery.

Przeciętnie przypada na jedno gimnazyum w Galicyi 591 uczniów, a na jedną szkołę realną 452, przeciętna zaś liczba uczniów w każdej klasie wynosi 43.

Szkoły średnie dla młodzieży żeńskiej istnieją trzy, wszystkie prywatne. Jedna z nich znajduje się w Krakowie, a dyrektorem jej jest emerytowany radzca szkolny Bronisław Trzaskowski, drugą jest prywatna szkoła p. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, a kierownikiem jej jest p. Józef Szafran, profesor gimnazyalny, trzecia szkoła utrzymywana przez p. I. Göldblatt-Kammerling znajduje się także we Lwowie. Ta ostatnia szkoła ma w bieżącym roku szkolnym 53 uczenic, szkoła p. Strzałkowskiej 99, a krakowska szkoła 105.

Etat nauczycieli we wszystkich galicyjskich szkołach średnich składał się w dniu 1 października 1901 z 953 nauczycieli, z których jednak pięciu pełni inne obowiązki, tak, że nauczaniem w szkołach średnich zajętych było 948. Stosownie do rang służbowych dzielą się nauczyciele jak następuje: Dyrektorów jest 36, katechetów rzeczywistych 53, pomocniczych 38, profesorów i nauczycieli 500, zastępców egzaminowanych 24, nieegzaminowanych 302. — Z początkiem bieżącego roku szkolnego przybyło 22 nowych posad nauczycielskich.

Rezultat zeszłoroczny egzaminów dojrzałości w galicyjskich szkołach średnich przedstawia się jak następuje: W gimnazyach przystąpiło do egzaminu dojrzałości 1.109 abituryentów. tj. 960 uczniów publicznych i 149 externistów; za dojrzałych z odznaczeniem uznano 127 uczniów publicznych i 4 externistów (kobiety), za dojrzałych 761 uczniów publicznych i 102 externistów (między nimi 17 kobiet), reprobowano zaś 72 uczniów publicznych i 43 externistów, między nimi 5 kobiet. W szkołach realnych zaś przystąpiło do egzaminu dojrzałości 181 abituryentów, (158 uczniów publicznych i 23 externistów). Za dojrzałych z odznaczeniem uznano 11 uczniów publicznych, za dojrzałych 136 uczniów publicznych i 10 externistów, reprobowano zaś 11 uczniów publicznych i 13 externistów.

Prof. Smolka o pośle Sattlerze.

Jak wiadomo, poseł do parlamentu niemieckiego, liberał Sattler w odpowiedzi na przemówienie księcia Radziwiłła w kwestyi wrzesińskiej obrzucił Polaków, zwłaszcza mieszkających w Galicyi, stekiem oszczerstw, pomawiając ich o gorsze postępowanie z Rusinami, aniżeli to, jakiego doznają Polacy ze strony Niemców pod zaborem pruskim. Owoż dr. Stanisław Smolka, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i sekretarz Akademii Umiejętności, bawiący obecnie chwilowo w Grodnie, umieścił w praskiej *Politik* list o pośle Sattlerze, który tu w tłomaczeniu podajemy:

„Oddawna już znanym był mi dr. Sattler, dawny mój kolega z ław uniwersyteckich w Getyndze, jako specyalista do debat polskich w parlamencie niemieckim; zarówno on sam, którego z tego powodu przestałem znać, jakoteż jego sposób występowania z parlamentarnymi czynami, oraz i broń, którą się posługiwał. Mimo to nie mogłem uwierzyć dziennikom, które zdały sprawę z wygłoszonej przezeń dnia 10 grudnia z. r. mowy, i postarałem się o stenograficzny protokół z tego posiedzenia parlamentu niemieckiego. Będąc od kilku dni w jego posiadaniu, popadłem dzięki lekturze tego protokołu w stan, który mi nie pozwolił zrazu pisać o drze Sattlerze. I nie było to tylko uczucie Polaka, które mi w tem przeszkodziło, gdyż my w tym kierunku dość się naczytamy i nasłuchamy i największa wrażliwość musi się pod wpływem tego przytępić; zostałem dotknięty także jako wdzięczny uczeń mistrza Jerzego Waitza, którego uczniem był także dr. Sattler i któremu on się w tak niesłychany sposób sprzeniewierzył. Dopiero po kilku dniach mogłem zdobyć się na tyle spokoju, aby napisać, co następuje:

Przed nieco więcej jak 28 laty złożyłem jako dr. filozofii wszechnicy „Georgia Augustea“ przysięgę, że służyć będę zawsze prawdzie i tylko twierdzić, co po poważnem i uczciwem zbadaniu uznam za prawdę. Przysięga jest przysięgą! Dr. Sattler na krótki czas przedemną złożył tę samą przysięgę, po długich studyach w szkole Waitza, jak należy odróżniać prawdę od nieprawdy, i przypuszczonym został do niej dopiero wówczas, gdy jego mistrz uznał, że uczeń jest dostatecznie wyposażony w środki potrzebne do badania prawdy. Mowa jego jednak pełną jest przeraźliwych kłamstw, których mógł był uniknąć za jednem tchnieniem dobrej woli. Powołuje on się na źródła i stara się w ten sposób nadać sobie pozory, jakoby pozostał wiernym uczniem prof. Waitza. Ale co to za źródła? Dla nas — apeluję tu do wszystkich naszych kolegów — wprost nie do uwierzenia. Gdzie chodzi o daty statystyczne, tam czerpie on je z osławionych gazet i jest przytem tak zuchwałym, że posługuje się przytem terminologią naukową, mówiąc: „Gdy opieram się na źródłach...“ i t. p. Co więcej, nie gardzi on nawet rolą badacza troszczącego się rzeczywiście o prawdę i traktującego swoje źródła całkiem *lege artis*. Przechodząc do porządku dziennego nad niektórymi czynionymi Polakom zarzutami, pochodzącymi z obozu socyalistycznego, jako nad pochodzącymi z zawodnego źródła, stwierdza dr. Sattler niewzruszalną wiarygodność swoich źródeł, jak *Zeit* i *Posener Zeitung* i to na podstawie rozumowania, że „zaatakowanym przysługiwało przecież prawo zakwestyonowania prawdziwości zarzutów za pomocą wniesienia skargi sądowej“.

To było niezawodnie obliczonem na wywołanie efektu; bezwarunkowo bowiem nie mogę sobie pomyśleć, żeby taki argument branym mógł być na seryo przez „uczonego“, jakim jest dr. Sattler, przez człowieka, który prześladowanie Polaków obrał sobie za zawód. Gdyby Polacy wszystkie kłamstwa i oszczercze zarzuty rozsiewane po świecie, zarówno przeciwko całemu narodowi jak i przeciwko poszczególnym patryotom, mieli prostować za pomocą sądów, to wygrywaliby wprawdzie mnóstwo procesów ale pozostałoby im zbyt mało czasu do pracy w dziedzinie narodowej. W tem zdaniu nie ma absolutnie przesady. Tak więc „uczony“, który w ostatniej debacie polskiej zabrał głos imieniem narodowo-liberalnych zasad, oddawał się tylko radosnemu uczuciu, graniczącemu bardzo blisko z poczuciem bezkarności. Było to tylko przypadkiem, że tę debatę przerwano i to (także przypadkowo) na czas dłuższy.

Znajdzie się więc rzadka zresztą sposobność, postawienia prawdomówności posła dra Sattlera we właściwem świetle przed tem samem forum, przed którem przemawiał 10go grudnia br.; to forum obejmuje jednak, jak wiadomo, — i to jest najdziwniejszym z przypadków — nie tylko parlament niemiecki, lecz i to bez przesady całą Europę i trochę Ameryki do tego. Dawny kolega dra Sattlera, oburzony tem w najwyższym stopniu, że uczeń Jerzego Waitza rozsiewaniem nieprawdy tak dalece ubliżył pamięci swojego mistrza, musiał przyjść do przekonania, że jest to smutną

---

132)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie sądzę! — odciął się przedstawiciel księcia — aby postanowienie sądu uwzględniało krzywdę naszych mieszczan i śmiem zapewnić waszą ekscelencyę, że w tej mierze dziś jeszcze wyślemy gońca do Paryża!

— Wolna droga! Proszę pamiętać tylko na przyszłość, że jeżeli milicya księcia raz jeszcze poważy się zaczepić moich żołnierzy — wówczas zmuszony będę ją rozbroić!

Kellerman odwrócił się po tych słowach od książęcego sługi i zaczął żywą rozmowę ze swoim nieodstępnym adjutantem.

Wyrok tymczasem już zdołał się przedostać po za mury odwachu, budząc szczerą radość już nietylko szwoleżerów, ale i żołnierzy załogi francuskiej.

Jerzmanowskiemu ciężar spadł z serca. Przynajmniej obyło się bez ofiar.

Jerzmanowski z Wybickim udali się co prędzej na kwatery szwadronu, aby natychmiast nakazać zgromadzenie się oddziału, a wypaliwszy perorę wszystkim... winnych ukarać odpowiednio, a niezależnie od tego, co jeszcze sztab postanowi.

Lecz zaledwie Jerzmanowski zdołał wydać pierwsze rozkazy — nadjechał ordynans od marszałka. Jerzmanowski ze drżeniem rozerwał kopertę...

Kellerman wzywał, aby szwadron stawił się za dwie godziny w pełnej formie paradnej na placu przed odwachem.

Jerzmanowski podał papier Wybickiemu.

— Masz, czytaj! Widzisz co nas czeka!

Wybicki przebiegł treść rozkazu i odezwał się spokojnie:

— Przegląd!

— Oszalałeś! Nie znasz zwyczajów wojskowych! Szwadron jest wezwany, aby wysłuchał napomnienia... i dowiedział się o karze. Wstyd! Kompromitacya! Krasiński mi tego póki życia nie daruje! A Dautancourt? Książę Józef!... Rękę sobie pozwolę uciąć, że za tydzień, dwa, w Warszawie będą wiedzieli o wszystkiem! Nie sposób oczu pokazać! Marszałek miał wzgląd, przyczynił się do uwolnienia ich... ale teraz!... Słuchaj! ja podaję się do dymisyi!... W Chantilly mamy się połączyć ze szwadronem Łubieńskiego i z Gorajskim! Ustępuję, trudno! Trzeba skwitować...

— Kapitanie!... Toć przecież... niewiadomo!...

— Chcesz mnie pocieszać!... Radbym dać posłuch, nie mogę!... Nauczyłem się śmiało myśleć o tem, co mnie czeka! Trzeba w porę się usunąć... pomyśleć o powrocie do kraju...

— Za dwie godziny mamy się stawić...

— Masz słuszność! — zawołał Jerzmanowski. — Trzeba wytrwać do ostatka!...

Jerzmanowski poszedł do kwater szwoleżerów wydać rozkazy i dopilnować natychmiastowego zebrania się szwadronów. Nie było to jednak łatwem zadaniem, ile że część znaczna żołnierzy rozbiegła się po mieście, zapijając i racząc się obficie na cześć uwolnionych towarzyszów. Jerzmanowski atoli rozesłał co starszych żołnierzy, a wreszcie samego Wybickiego. Więc choć w końcu kilku ludzi brakło, lecz szwadron mógł wystąpić.

Gwałtowne to było zbieranie się i szykowanie, ani na staranniejsze oczyszczenie koni, ani opatrzenie mundurów czasu nie było. Jerzmanowski napędzał, strofował i za każdym żołnierzem się uganiał. Gdy w końcu szwadron stanął gotowy, kapitan Jerzmanowski odezwał się krótko:

— Wolałbym się pod ziemię zapaść, niż z wami na tę paradę ruszać! Czeka nas wstyd a to dzięki kilku awanturnikom!... Pod złą wróżbą zaczęła się nasza potrzeba... O jednem pamiętajcie, że dopóki ja będę waszym zwierzchnikiem a dowódzcą, dopóty nie spodziewajcie się odemnie żadnej względności, żadnego ustępstwa.. Na krok nikomu niewolno będzie z koszar się oddalić!... A co się tyczy tych siedmiu kawalerów, to z nimi ja będę miał jeszcze oddzielną rozprawę!...

Jerzmanowski zakomenderował, szwadron ruszył kłusem na plac przed odwachem. A czas był najwyższy po temu, bo zaledwie szwoleżerzy zdołali się ustawić według wskazówki czekającego na nich oficera sztabowego — już był nadjechał marszałek w otoczeniu licznej świty. Jerzmanowski złożył raport ceremonialny. Marszałek Kellerman kiwnął mu przyjaźnie głową.

— Zobaczymy teraz — rzekł — czy te zuchy coś więcej umieją prócz bijatyk po zajazdach!... Generale Arrihi, weźno ich na egzamin.

Sędziwy generał kawaleryi stanął przed frontem szwadronu. Jerzmanowski cofnął się na prawe skrzydło — i rozpoczęły się zwroty. Arrihi zwijał szwadron, wyciągał, łamał na szóstki, zataczał nim półkola, zawracał na miejscu, ale ćwiczenia szły kulawo, żołnierz nie znał dobrze komendy francuskiej. Kellerman kręcił głową.

Skinął na Jerzmanowskiego.

— Słabo! Niewprawnie!...

— Wasza ekscellencyo, żołnierz nie rozumie dobrze komendy...

— Zobaczymy! Dawać sygnalistów!

Trębacze wyjechali na bok i zaczęli grać. W szwadron jakby jedna dusza wstąpiła. Konie na włos nie chybiały obrotów, a gdy trąby zagrały: atak! — runęły naprzód szalonego galopa, ledwie ziemi dotykając kopytami a trzymając linię łeb w łeb.

Marszałek podjechał do szwadronu i odezwał się łamaną polszczyzną:

— Jeszcze trochę pracy, a wyjdziecie na tęgich żołnierzy! Hej! Gdzież są ci awanturnicy? Wystąpić z szeregu!

Floryan, Marcelek, Stadnicki, Toedwen, Masłowski, Roman i trębacz Olszewski, wysunęli się naprzód.

— Zaczyna się! — szepnął Jerzmanowski do Wybickiego.

— Gotartowski! — rzekł marszałek. — Jako kapitanowi strzelców nie przystoi ci być żołnierzem... jesteś brygadyerem... Stadnicki! Mianuję cię wachmistrzem!... Nie dlatego, żeś się dał we znaki warcie księcia würtzburskiego, ale byś równie dzielnie stawał na polu bitwy!

— Ekscelencyo... niech mnie... psia... — jąkał wzruszony Stadnicki. — Na śmierć!

— Zobaczymy, zobaczymy! Mam nadzieję o tobie jeszcze coś usłyszeć!... Kapitanie Jerzmanowski, a z tych zuchów przedstaw mi kilku do awansu, których za godniejszych uważasz... Jutro w drogę! A dziś... żebyście znów jakiemu Niemcowi gospody nie zburzyli... kazałem zgotować wam poczęstunek w koszarach moich szaserów!...

— Wiwat! Niech żyje marszałek — huknęli szwoleżerzy.

Jerzmanowski salutował Kellermana, prężył się na koniu, a mienił wszystkimi kolorami, porwany niespodziewaną łaskawością a dobrocią marszałka.

Kellerman zwrócił się do generała Arrihi:

— Zawsze ci sami! Teraz można ich zaprowadzić na dno przepaści...

— Dobrze im patrzy z oczu! Wasza ekscelencya musi znać dobrze naturę!

— Czy znam? Zważ tylko! Istotnie, oni nie wywołali wczorajszego zajścia, ale gdyby to był nasz żołnierz, to kara byłaby potrzebną... Z nimi surowością nie poradzi!... Za słowem dobrem w ogień skoczyć gotowi! A bądź przekonany generale, że po raz drugi nie dopuszczą się podobnej samowoli! Wielebym dał, żeby w moim korpusie mieć taki oddział!...

Tu marszałek zwrócił się do Jerzmanowskiego:

— Kapitanie! Proszę za mną! A i twój porucznik! Szwadron doprowadzi ci do kwater ten twój brygadyer-oficer.

Jerzmanowski dał rozkaz Floryanowi, a sam z Wybickim ruszył za marszałkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

prawdą, iż dr. Sattler się na coś podobnego odważył.

Przed 30 laty obydwaj — Sattler i ja — śpiewaliśmy wszakże:

Wer die Wahrheit kennet und saget sie nicht,
Der ist fürwahr ein erbärmlicher Wicht!

Albo inną pieśń:

Es wird im Ernst, wie jetzt im Scherz,
Der rechte Sinn stets walten.

Tak jest, poważnie rzecz biorąc, sprzeniewierzyłbym się prawej myśli, gdybym nie dowiódł tej smutnej prawdy, że dr. Sattler takie mnóstwo kłamstw powiedział publicznie i dopuścił się takiej zdrady wobec swojego mistrza, dla którego prawda była ponad wszystkiem. Ograniczę się na twierdzeniach, zawartych w protokole stenograficznym posiedzenia parlamentu pruskiego z 10 grudnia 1901 r. Warto będzie zresztą, pomijając nawet dra Sattlera, prawdziwie przedstawić te tak mało znane publiczności niemieckiej, a tak zajmujące dla historyka cywilizacyi stosunki. To jednak nie da się zrobić w kilku wierszach i dlatego pracuję już od kilku tygodni nad rozprawą, która w każdym razie zajmie kilka arkuszy druku i pojawi się prawdopodobnie w przyszłym miesiącu. Niemiecki handel zbojkotuje ją niezawodnie tak, jak stało się przed trzema laty z inną pracą (St. Smolka: „Polacy, Czesi i Niemcy"). Egzemplarze tej książki odsyłano mojemu nakładcy często nie bez obelżywych dodatków, pomimo, że mało który nawet z niemieckich pisarzy wyrażał się kiedy z takiem uznaniem dla wiedzy i kultury niemieckiej.

Istnieje przecież poczta pruska, która — z wyjątkiem stosunku do listów polskich — jest wzorową, więc praca moja dojdzie do rąk tych, którzy nie wzgardzą wyrobieniem sobie samoistnej opinii o poruszonych przez dra Sattlera sprawach.

W końcu niech mi wolno będzie naszym wspólnym towarzyszom studyów, którym drogą jest pamięć Jerzego Waitza, przesłać jako życzenia noworoczne: Oby naszym dzieciom danem było dożyć tego, żeby o Wrześni i o mowach dra Sattlera — nietylko po za Niemcami — ale także i wśród nich mówiono tak, jak się dzisiaj mówi o Attyli lub pomocnikach Torkwemady. Jeżeli to życzenie odrzucą, to życzę tego z całego serca ich ojczyźnie.

Grodno 30 grudnia 1901.

Stanisław Smolka.

Sejmik relacyjny p. Kozłowskiego.

Biuro korespondencyjne nadsyła nam następujący telegram:

Mościska 6 stycznia. Wczoraj po południu w Radzie powiatowej odbył się sejmik relacyjny posła do Rady państwa dr. Włodzimierza Kozłowskiego. Przybyło około 40 wyborców kuryi większej własności okręgu Jaworów-Cieszanów-Mościska. Obecni byli także posłowie dr. Grek i ks. Komorowski. Zebranie zagaił hr. Stanisław Stadnicki, a przewodniczył Jan hr. Szeptycki.

Poseł Kozłowski w półtoragodzinnem przemówieniu dał obraz sytuacyi parlamentarnej i stanowiska Koła polskiego, przedstawił rozwój wypadków politycznych w ciągu 14 lat, podczas których był posłem, oraz udział swój w pracach Koła i parlamentu. Mowca oświadczył, że do złożenia mandatu skłania go zły stan jego zdrowia, który mu nie pozwala siedzieć nieustannie w Wiedniu, lub też jeździć tam na każde posiedzenie komisyi dla kontroli długów państwowych, a to równocześnie, gdy mowca ma w kraju spełniać funkcye wiceprezesa komitetu centralnego. Przez lat 14 mowca nawykł do trudów i nie poddał się pokusom zniechęcenia, prosi jednak o uwzględnienie niemożności podołania obu zadaniom posła do Rady państwa i wiceprezesa komitetu centralnego. Gdyby pierwsze zatrzymał, musiałby złożyć drugie, a urząd wiceprezesa komitetu centralnego uważa za rzecz ważniejszą. Przebiegłszy wypadki polityczne lat ostatnich, przeszedł mowca do stosunków obecnej chwili i wskazał, że dr. Körber jest mężem stanem pełnym rozumu. Należy iść nie przeciw gabinetowi Körbera, ale Koło polskie powinno zawsze wywierać na gabinet odpowiedni wpływ i strzedz go od błędów, a w tym celu należy porozumiewać się z gabinetem. Nie należy drażnić ani Niemców ani Czechów, bo to byłoby przecenieniem naszych sił.

Izba posłów obraduje powoli, powstrzymywana przez nagłe wnioski. Rzeczą byłoby przewodniczącego Izby ograniczyć dyskusyę nad tymi wnioskami.

Mówca wyraził zdanie, że Galicya jest jeszcze zawsze po macoszemu traktowana i przytoczył szereg ważnych, niezaspokojonych potrzeb kraju, oraz szereg niespełnionych postulatów. Wspomniał także o sprawie wrzesińskiej, co do której mowa Dzieduszyckiego i deklaracya Czartoryskiego były odpowiednią manifestacyą. Co do kwestyi uniwersytetu ruskiego, jest mówca za pomnożeniem katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, a przeciw tworzeniu osobnego uniwersytetu.

Co do stosunku swego do prezesa Jaworskiego, uważa mówca ataki na prezesa za szkodliwe, szanuje prezesa wysoko i zdanie jego popiera, ale myśleć nieraz musi głową własną. Zbijając doniesienia dzienników, zaznacza, że w Kole były i są zawsze różnice zdań. Tak było za Grocholskiego i Ziemiałkowskiego. Tak jest i dzisiaj. Trudno sobie inaczej wyobrazić, gdyż Koło byłoby w przeciwnym razie towarzystwem wzajemnej admiracyi. Mówca zawsze przestrzegał karności i nieraz w Izbie głosował z Kołem solidarnie za jakąś sprawą, której był przeciwny na posiedzeniu Koła. Dwa razy uchylił się tylko od głosowania, a to w sprawie regulacyi waluty i reformy wyborczej, którą mówca uważa za główny błąd gabinetu Badeniego. Natomiast sądzi, że należało reformę tę oprzeć na dalszem rozwinięciu zasady reprezentacyi interesów przez uwzględnienie Izb rękodzielniczych, Izb adwokackich itd. Mówca starać się zawsze będzie o wzmocnienie zaufania do Koła, gdyż jak w czasach Rzeczypospolitej było zasadą „Naród z królem — król z narodem", tak obecnie powinno być zasadą „Kraj z Kołem — Koło z krajem". (Oklaski).

Zabierali głos: Brykczyński, Szeptycki, ks. Komorowski, Czajkowski, Śmiałowski, Rayski i wszyscy oddawali uznanie działalności d-ra Kozłowskiego.

Hr. St. Stadnicki postawił rezolucyę, wyrażającą posłowi zupełne zaufanie i gorącą podziękę za jego dotychczasową działalność, a zarazem gorące życzenie, aby dr. Kozłowski w chwili tak trudnej dla delegacyi polskiej w Wiedniu ze względu na zawikłania w polityce zagranicznej i niepewności w polityce wewnętrznej państwa, nie opuszczał swego posterunku. Wyborcy wyrażają też przekonanie, że całe Koło polskie, oceniające nie od dziś skuteczną dla kraju działalność d-ra Kozłowskiego, podzieli niewątpliwie to zapatrywanie. Rezolucyę przyjęto oklaskami, poczem p. Kozłowski oświadczył, że miał zamiar złożyć mandat w dniu 20 b. m., obecnie jednak, jakkolwiek ze względu na stan zdrowia nie może zupełnie odstąpić od zamiaru złożenia mandatu, odkłada ten krok aż do chwili, w której załatwiony będzie w pełnej Izbie budżet ministerstwa rolnictwa, którego referat objął mówca w komisyi budżetowej.

Niezwykły wynalazek.

Niezaprzeczenie najznakomitszym wynalazkiem na ostatniej wystawie paryskiej był „Telegrafon" Waldemara Paulsena. Był to właściwie jedyny wynalazek prawdziwie nowy, zupełnie oryginalny i pod każdym względem zdumiewający. A jednak z tych tłumów, które zwiedziły wystawę, mała tylko cząstka wiedziała o tem, że skromny zakątek sekcyi duńskiej krył w sobie rzecz tak ciekawą.

Przywykliśmy w ostatnich latach do nadzwyczajnych odkryć naukowych tak dalece, że nawet całkiem fantazyjne doniesienia nie wywołują już wzruszenia ramion. Promienie Röntgena, telegraf bez drutu, kinematograf, lampy mówiące, sterowanie balonów, zatarły dawne granice niemożliwości; ale w telegrafonie Paulsena jest coś jeszcze bardziej tajemniczego, coś, co zatrąca o „magiczne" własności materyi.

Dlaczegoż jednak wynalazek ten tak mało zwracał na siebie uwagi? Bo nie był tak efektowny jak inne. Bo oryginalność jego tkwiła nie w nowym rodzaju objawów, lecz w nowem źródle objawów znanych. Zwiedzającym wystawę zdawało się, że mieli do czynienia z jedną z tysiącznych odmian fonografu lub telefonu, gdy tymczasem, była to rzecz zasadniczo nowa.

Do czego służy telegrafon Paulsena? Do zapisywania mowy i wogóle dźwięków, które powtarza na zawołanie.

Jest to więc rodzaj fonografu? Tak, ale fonografu nie mechanicznego, lecz magnetycznego. Wszystkie odmiany fonografów oparte są na działaniu mechanicznem sztyfcika, osadzonego na środku błony drgającej. Drgając pod wpływem głosu lub muzyki, sztyfcik ten robi dołki na odpowiednich wałkach lub krążkach — i jeżeli następnie owe wałki lub krążki będziemy pod nim przesuwali w tym samym kierunku i z tą samą szybkością, to one wywołają też same ruchy sztyftu i błony drgającej, czyli odtworzą te same dźwięki. Jest to najbardziej typowy przypadek prawa odwrotności, które orzeka, że jeżeli A może wywołać B, to i B może wywołać A. Jeżeli mowa ludzka może zapisać się na wałku fonografu przez pośrednictwo błony drgającej, to i błona drgająca przez pośrednictwo zapisanych znaków może odtworzyć mowę.

Prawo to nie objaśnia, w jaki sposób, tj. w jakich szczegółowych warunkach, zamiana B na A da się uskutecznić, skoro zamiana A na B jest znana; ale wskazuje możność zamiany. A jest to rzeczą bardzo ważną wiedzieć z góry o możności zamiany odwrotnej, ponieważ bardzo często trafia się, że zamiana A na B wydaje się czemś zupełnie naturalnem, zamiana zaś odwrotna B na A czemś zupełnie niemożliwem.

Tak było właśnie z fonografem. Już w r. 1857 Edward Leon Scott wynalazł „fonautograf", czyli przyrząd zapisujący dźwięki mowy (cienkim sztyfcikiem na warstwie sadzy), a dopiero w r. 1878, a więc 21 lat później Edison wynalazł fonograf, czyli zamianę odwrotną. I jeszcze wówczas lekarz Bouillaud oskarżył go o brzuchomówstwo, twierdząc, że żadna blaszka nigdy nie odtworzy mowy ludzkiej.

Podobnie miała się rzecz ze wzajemną wymianą magnetyzmu i galwanizmu. Że prąd krążący dokoła miękkiego żelaza zamienia je na magnes, wiedziano już w r 1820, ponieważ wówczas już Ampère budował elektromagnesy; tymczasem fakt odwrotny: wywołania prądów w zwojach drutu przez zbliżenie magnesu, odkrył dopiero Faraday w r. 1838.

Wiemy też oddawna, że jeżeli miękkie żelazo staje się magnesem tylko chwilowo, mianowicie dopóty, dopóki prąd przechodzi przez zwoje otaczającego je drutu, to natomiast stal, a zwłaszcza stal zahartowana, zachowuje magnetyzm na czas nieograniczony. A co dziwniejsza, że jeżeli magnes leżący bezużytecznie słabnie z czasem, to magnes pracujący (dźwigający ciężar), nietylko nie słabnie, ale nawet, do pewnego stopnia może się wzmacniać. Z drugiej strony, wiemy oddawna, że kawałek stali można namagnesować nietylko w całości, t. j. tak, żeby ono stanowiło jeden magnes, ale także i częściowo, wytwarzając w nim kilka magnesów, nie przeszkadzających sobie wzajemnie. Taki podział może nastąpić i sam przez się; jeśli np. drut stalowy, mający tylko dwa bieguny na końcach, potniemy na kawałki, to każdy z tych kawałków drutu stanie się osobnym magnesem.

Ale żeby drut stalowy można było namagnesować poprzecznie i układać w nim obok siebie nieskończoną ilość idealnych (to znaczy nieograniczonych żadną formą) małych magnesików, najróżnorodniejszej siły, a przytem trwałych i nie przeszkadzających sobie wzajemnie — to dopiero wykazał Paulsen.

Nietylko wykazał, ale nadto zjawisko to zastosował w sposób zdumiewający. W dotychczasowych fonografach, jak widzieliśmy, zapisywano mowę mechanicznie; ślady jej były widoczne, wklęsłe, mniej lub więcej głębokie, i łatwo było zrozumieć, że takie znaki mogą wstrząsać sztyfcikiem błony i wprawiać ją w drgania. Tymczasem Paulsen tego wszystkiego nie potrzebuje. Bierze on zwykły drut metalowy i zapisuje na nim mowę bez nacisku, bez dotykania, bez najmniejszego śladu. Porównywając drut zwykły i drut kryjący w sobie mowę parlamentarną albo piosnkę z „Café-Concert", żaden chemik, żaden optyk nie znalazłby najmniejszej różnicy: drut i drut. A jednak ten sam drut, który przed chwilą był pospolitą nitką metalową lub co najwyżej, dźwięczącą struną fortepianu, ten sam drut, mówię, po działaniu nań przyrządu Paulsena, stał się drutem uczonym, który pamięta doskonale wszystko, co do niego mówiono i gotów jest zdać egzamin na zawołanie.

Prawda, że samodzielności się nie nauczył, ale czyż i nasza młodzież uczy się samodzielności w gimnazyach? Chłopak jak głąb, byle tylko odpowiadał trafnie, gdy go nakręcą, nazywa się już maturzystą, skoro zdał egzamin. Drut Paulsena ma zaś tę jeszcze przewagę nad mózgiem uczącym się, że się nie męczy. Nie męczy się ani przyjmując wiadomości, ani odtwarzając je. A dzieje się to za sprawą prądów indukowanych. Prądy indukowane wytwarzają magnesy o różnej sile w drucie, a owe magnesy o różnej sile zawarte w drucie odtwarzają te same prądy indukowane w elektromagnesie. A ponieważ te ostatnie powstały pod wpływem mowy, więc też odtwarzają mowę.

Znana jest zasada telefonu Bella: blaszka żelazna, drgająca przed elektromagnesem, zbliżając się lub oddalając, wywołuje w nim prądy, a te prądy, przeszedłszy po drucie do drugiego telefonu, wywołują w jego elektromagnesie zmiany natężenia magnetyzmu i odpowiadające im drgania blaszki. Telefon Bella był dotychczas jedynym przykładem równoczesnego odkrycia zamiany A na B i B na A. Ten sam aparat służy, jak wiadomo, i do przesyłania mowy i do odbierania jej, a więc zamienia A na B i B na A. Paulsen wyzyskał tę samą odwrotność, tylko składowe jej elementy zdołał uczynić niezależnymi: za pomocą jego przyrządu można przesyłać, choć nikt nie słucha, i słuchać, chociaż już nikt mowy nie przesyła. Mowy uczy się jego drut na pamięć i powtarza.

Jeżeli w naszych telefonach miejskich inny przyrząd służy do wysyłania mowy (mikrofon), a inny do jej odbierania (telefon właściwy), to tylko dlatego, że w ten sposób dodając mikrofon z bateryą, otrzymujemy wzmocnienie, niezbędne przy dalszych dystansach. Tak też postąpił Paulsen. Mówi on do mikrofonu; mikrofon, za pośrednictwem cewki indukcyjnej, wysyła na drugą stacyę prądy ondulacyjne (faliste), odpowiadające złożonym dźwiękom mowy. Te prądy, gdyby na drugiej stacyi znalazły telefon, odtworzyłyby w nim dźwięki mowy. Ale na cóżby się to zdało, jeśli adresata nie ma w domu? Choćby telefon najwyraźniej powtórzył wiadomość, nic po niej nie zostanie. Gospodarz, wróciwszy do domu, choćby najstaranniej obejrzał telefon, nie znalazłby w nim ani śladu z przebrzmiałej allokucyi. Choćby wiadomość była piorunującą dla samego telefonu, zachowa on taką minę tajemniczą, jakby nigdy nic nie zaszło. I szukaj wiatru w polu!

Starano się w różny sposób zapobiedz tej niedogodności telefonu, kombinując go z fonografem. W pismach można było czytać o różnych tego rodzaju wynalazkach, mniej lub więcej po grecku nazywanych; obiecujące te nazwy bardzo niewiele dotrzymywały. Wyraźnego zapisania głosu telefonicznego nikt dotychczas nie otrzymał. A nie otrzymał dlatego, że prądy telefoniczne były za słabe, ażeby wywrzeć skutek mechaniczny równorzędny. Krzycząc głośno do telefonu, można było wywołać wahania w bardzo czułych galwanometrach, ale tylko wahania przelotne i niekompletnie proporcyonalne, a przytem zawsze bardzo słabe.

Dopiero Paulsen przez użycie subtelniejszej zasady zdołał mowę na drugiej stacyi naprawdę utrwalić. A stało się to w następujący sposób:

Drut prowadzący do stacyi zamyka się na maleńkim elektromagnesie z drutu żelaznego na 1 mm. grubego. Stanowi on jądro elektromagnesu i otoczony jest dwiema szpulkami cienkiego drutu miedzianego. Sam elektromagnes ma kształt podkowy podgiętej w ten sposób, że bieguny zbliżają się bardzo do siebie. Między biegunami jest tylko tyle miejsca, żeby przez nie mógł się przesuwać drut stalowy na $^1/_2$ mm. gruby. Ten drut przewija się z jednego wałka na drugi, przechodząc między biegunami elektromagnesu z szybkością $^1/_2$ metra na sekundę.

Jeżeli magnetyzm elektromagnesu zmienia się proporcyonalnie do mowy na stacyi pierwszej, to i obsadzone przezeń biegunowości w drucie stalowym będą też tej mowie odpowiadały. A ponieważ nie jest to miękkie żelazo, lecz stal, więc zostaną w tej formie utrwalone. Po kilku godzinach, dniach, miesiącach nawet, przesuwając ten sam drut między biegunami elektromagnesu w tym samym kierunku i z tą samą prędkością, wywołamy zamianę odwrotną B na A: i dość będzie włączyć w obwód telefon, ażeby usłyszeć to, co było w drucie zapisane.

Czy może być coś prostszego jako wynalazek? Właśnie dlatego jest on genialny, że nikomu dotychczas na myśl nie przyszło, iżby zawiłą sprawę utrwalenia mowy można było rozwiązać tak prostym sposobem!

Czy można będzie ten wynalazek ulepszyć o tyle, żeby telegrafon i w innych użytkach zastąpił fonograf? Wątpimy, a mianowicie z następującej przyczyny: Wahania magnetyczne zależne są od zmian w sile prądu, a tych nie możemy dowolnie powiększać, ponieważ one znów zawarunkowane są siłą mowy. Łatwiej już powiększać mechanizm drgania w zwykłym fonografie przez nadanie większej lekkości i podatności częściom drgającym. Ale też takie wzmocnienie odbywa się zawsze kosztem czystości dźwięków.

Zarówno w fonografie, jak w mikrofonie i telefonie, istnieje zawsze pewien przyrodzony antagonizm pomiędzy siłą dźwięków a ich czystością. Pierwotny fonograf Edisona był głośny, ale mówił tak niewyraźnie, że trzeba było z góry wiedzieć, co mówi, iżby zrozumieć. Wynalazca dziesięć lat pracował nad ulepszeniem go i ostatecznie otrzymał wymowę dokładną tylko dzięki temu, że znacznie zniżył siłę głosu. Dzisiejsze fonografy nie są głośniejsze od pierwotnego, ale są już znacznie dokładniejsze w głosie, a tylko ci, co nad temi sprawami pracowali, twierdzą, że tylko wielkim kosztem trudów i wysiłków zdobywa się każdy stopień wzmocnienia, bez krzywdy dla czystości mowy.

Telegrafon mówi czysto, ale słabo; że głos jest czysty, to łatwo zrozumieć, ponieważ nie mamy tu owych mechanicznych wstrząśnień i tarcia właściwego fonografom, ale słaby być musi, ponieważ owe idealne magnesiki, na które się rozkłada drut stalowy, muszą być słabe.

Czy można usunąć niepotrzebne wstrząśnienia mechaniczne w mikrofonie? Można. Jeżeli np. weźniemy błonę grubą zamiast cienkiej, to otrzymamy głos czyściejszy, kosztem siły; jeżeli natomiast weźmiemy bardzo cienką, to otrzymamy więcej siły, kosztem czystości. Jest to zatem kwestya takiego ustosunkowania części składowych aparatu, żeby wstrząśnienia czysto mechaniczne (od emisyi powietrza przy mówieniu pochodzące) możliwie ograniczyć, właściwe zaś drgania głosowe możliwie ułatwić.

W fonografie znów możnaby usunąć owe poboczne szumy przez zmniejszenie tarcia. Gdyby zamiast sztyftu, który drapie wosk, albo jak obecnie używają, kryształku szafiru, użyć kółka stalowego, kręcącego się swobodnie, to kółko takie oczywiście tarłoby wałek bez porównania mniej i szumy towarzyszące mowie byłyby zniesione. Ale tu znów trudności konstrukcyjne wykonania tak małego kółka stają na przeszkodzie. A przytem fonograf potrzebuje bodźców względnie silnych, takich jak mowa głośna i bliska — telegrafon zaś odbiera dźwięki już osłabione przez mikrofon.

Jakto? — zapyta może czytelnik — wszakże mikrofon wzmacnia mowę, a nie osłabia i czytałem nieraz o tem, że chciano go zastosować do wzmocnienia słuchu głuchym?...

Chciano, były nawet wyznaczane w tym celu nagrody, ale to nie miało sensu, bo głuchy usłyszy zawsze lepiej wprost przez trąbkę akustyczną, niż przez telefon z mikrofonem. Mikrofon wzmacnia głos telefonu, ale osłabia głos pierwotny — mniej niż sam telefon, ale zawsze osłabia. Między mikrofonami zaś są takie, które osłabiają więcej, i takie, które osłabiają mniej, lecz żaden z nich nigdy siły mowy ludzkiej nie wzmocnił.

Przyznano powszechnie, że termomikrofon p. dra Ochorowicza (1885) przenosił głos najsilniej i pozostał najsilniejszym i do dziś dnia — lecz to znaczy tylko tyle, że osłabiał najmniej. Dawał rzeczywiście możliwie największe różnice w natężeniu siły prądu pod wpływem mowy, i dlatego mówił głośniej od innych, chociaż zawsze słabiej od mówiącego, który głos przesyłał. I właśnie dlatego, że owo maximum było tak wyśrubowane, nie mógł być praktycznym; nadzwyczajna bowiem wrażliwość jego sprawiała i sprawiać musiała, że sam ulegał wpływom otoczenia, a mianowicie zmianom temperatury: odregulowywał się pod jej wpływem i dlatego wymagał zawsze pomocy mechanika, co oczywiście nie mogło być praktycznem. W owem maximum transmisyi głosowej mieliśmy właśnie to, że drgania mowy artykułowanej były możliwie wyzyskane, wstrząśnienia zaś mechanizmu możliwie stłumione.

W pierwszym mikrofonie Hughesa, złożonym z trzech kawałków węgla, było wprost odwrotnie; drgania ściśle akustyczne były przenoszone bardzo słabo, a tylko wstrząśnienia mechanizmu bardzo silnie. I stąd powstało mniemanie pierwotne, że mikrofon wzmacnia dźwięki, i stąd też dano mu nazwę mikrofonu, analogiczną z mikroskopem. A tymczasem analogia była tylko złudzeniem, opartem na pomieszaniu dźwięków z wstrząśnieniami mechanicznemi.

Objaśnimy to przykładem; jeżeli mucha chodzi po deseczce bardzo cienkiej, to wprawdzie kroków jej nie słychać, ale zawsze ciężar jej i ruchy wywierają pewien ucisk mechaniczny, czyli wstrząsają deseczką. Otóż mikrofon Hughesa, takie, najlżejsze nawet wstrząśnienia zamienia na dźwięki w telefonie; one same nie są dźwiękami, dopiero mikrofon robi z nich dźwięki. Jeśli zaś w pewnej odległości od mikrofonu będziemy mówili cichym szeptem, to, chociaż szept ten może być dosłyszany w całym pokoju, mikrofon go nie usłyszy, albo, jeśli usłyszy, to go przekaże z takiem osłabieniem, że na drugiej stacyi nikt nie zrozumie, co było mówione. Jednem słowem, przyrząd ten zamienia niesłyszalne wstrząśnienia na dźwięki silne, ale same dźwięki zawsze osłabia.

Telegrafon Paulsena, podobnie jak telefon magnetyczny Bella, przenosi dźwięki bardzo osłabione, ale za to utrwala je jak fonograf, słabiej wprawdzie niż fonograf Edisona, lecz czysto i wyraźnie. Jest więc już dzisiaj praktycznym, bo ten stopień siły, o ile się słucha wprost przy uchu, wystarcza dla zwykłych korespondencyi.

Pod względem zaś teoretycznym doniosłość jego jest olbrzymią. Jeżeli bowiem dźwięki mowy można zapisywać niewidzialnie w drucie stalowym, jedynie na podstawie zmian molekularnych, to staje się prawdopodobnem, że i inne rodzaje zjawisk będzie można zapisywać w sposób podobny.

Analogia pomiędzy drutem Paulsena, na którym utrwalono żywą mowę, a paskiem kinematografu, na którym utrwalono żywe obrazy — jest już dziś widoczną. Przesuwając drut, odtwarzamy mowę — przesuwając pasek celuloidu, zawierający szereg zdjęć momentalnych, odtwarzamy obraz ruchów. Kto wie, czy w przyszłości, na tej zasadzie, nie dadzą się przenosić obrazy, a może i coś subtelniejszego jeszcze...

Z izby sądowej.

Poznań, 6 stycznia.

(Znowu katowanie dzieci).

Podobny do wrzesińskiego proces szkolny odbędzie się 21 bm. w Bydgoszczy. Oskarżeni są ojcowie około 20 rodzin gminy Ojrzanowa pod Łabiszynem z sołtysem gminy Wojciechem Oziminą na czele o rozgłaszanie fałszów na miejscowego nauczyciela Kuhna i podawanie go w pogardę w opinii publicznej przez to, że wnieśli na Kuhna zażalenie, iż obchodzi się z dziećmi w sposób „urągający wszelkiemu opisowi". Proces zapowiada się sensacyjnie, przesłuchiwane będą dzieci, bite przez Kuhna i ich rodzice. Ze strony prokuratoryi świadkami są powiat. inspektor szkolny Kempff z Barcina i nauczyciel Kuhn z Ojrzanowa.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Starosta w Gorlicach Wiktor Tustanowski otrzymał tytuł i charakter radzcy Namiestnictwa.

Deputacya. Wczoraj była u p. namiestnika deputacya rządowych weterynarzy powiatowych, która przedstawiła opłakane stosunki z powodu przewlekania w nieskończoność reorganizacyi rang weterynarzy powiatowych w Galicyi, podczas gdy we wszystkich innych prowincyach Austryi reorganizacya ta już dawno nastąpiła. P. namiestnik przyjął deputacyę życzliwie i zapewnił, że postara się o przyspieszenie załatwienia tej ważnej dla weterynarzy rządowych sprawy.

Jasełka. W szkole żeń. im. św. Maryi Magdaleny w dniu 8, 11, i 12 stycznia, odegrają uczenice Jasełka — obraz sceniczny w 3 odsłonach. Początek o godz. 4-tej. Dochód przeznaczony na sprawienie odzieży dla ubogich uczenic.

W kwestyi stanowiska adwokatów wobec sądów wydał minister sprawiedliwości ważne rozporządzenie. Wiadomo, że przed kilku miesiącami wybuchł był dość poważny konflikt między stanem adwokackim z jednej strony a ministrem sprawiedliwości jako reprezentantem sądownictwa z drugiej. Adwokaci skarżyli się bowiem, że w wielu sądach doznają wprost ubliżającego traktowania, że sędzia uważa siebie za coś wyższego od adwokata, że sądy przyznają adwokatom za małe koszta procesu, że niesprawiedliwie rozdzielają kuratele między adwokatów itp. Poruszano już nawet myśl strejku adwokackiego, tj. odmawiania przez adwokatów bezpłatnego zastępstwa stron. W listopadzie r. z. odbyła się w tej sprawie konferencya delegatów wszystkich izb adwokackich w państwie i ułożyła memoryał, zawierający skargi stanu adwokackiego. Owóż uwzględniając w znacznej mierze te skargi, wydał właśnie minister sprawiedliwości do prezydyum wyższego sądu w Wiedniu rozporządzenie, w którem przypomina sędziom, że powinni być zupełnie bezstronni zarówno wobec strony skarżącej jak i oskarżonej, że jest obowiązkiem sędziów uszanować stanowisko, zadania i obowiązki zastępców prawnych stron a nie utrudniać wystąpienia adwokata podczas procesu. Rozporządzenie to wskazuje na ważność instytucyi zastępców prawnych i wspomina w dalszym ciągu także o żalach adwokatów co do zbyt niskiego wymiaru kosztów przez sądy, które wychodzą z założenia, że obecnie przy skróconem postępowaniu procesowem, mają być także koszta zniżone. Otóż ministerstwo sprawiedliwości zwraca uwagę, że właśnie konieczność skrócenia i ścisłego przeprowadzenia wywodów, wymaga jeszcze więcej czasu i więcej troskliwości. Sądy nie powinny zważać na liczbę arkuszy zapisanych, ale na jakość materyału, jako też na stanowisko towarzyskie i społeczne adwokata. Istniejące przy niektórych sądach już wydrukowane kartki z oznaczeniem kosztów interwencyjnych, uważa minister jako zupełnie niewłaściwe i niestosowne. W końcu rozporządzenie wspomina także o żądaniu adwokatów zaprowadzenia turnusu przy rozdziale kuratel i podnosi, że takie ścisłe przeprowadzenie nie byłoby właściwe, jednakże sądy powinny z całą bezstronnością rozdzielać kuratele, a nie faworyzować pewnych adwokatów. Wizytatorowie otrzymali polecenie przy wizytacyach na tę sprawę zwracać uwagę.

Organizacya sług. We Lwowie istnieje kilka organizacyi dla sług. Najstarsza, blisko dwudziestoletnia, jako oddział Arcybractwa N. Panny Łaskawej Królowej korony polskiej, zasłużyła się wielce utrzymywaniem szkoły niedzielnej, gdzie uczy czytać, pisać, rachować, oraz katechizmu. Dalsze próby w kierunku opieki nad sługami widzimy w Stowarzyszeniu „Jedność", niemniej też i w swoim zakresie czyniła usiłowania na tem polu partya socyalistyczna. Od trzech miesięcy weszła na czynne tory organizacya sług pod wezwaniem św. Zyty, stowarzyszenie założone już przed kilku laty, które jednakowoż dopiero obecnie rozwinęło należytą akcyę i w tym krótkim trzymiesięcznym okresie zdołało skupić około siebie już około dziewięćset sług. Regulamin Tow. św. Zyty prosty i jasny: żyć uczciwie, po Bożemu w trudnych obowiązkach służebnych, obowiązki te pełnić wedle najlepszych sił i chęci, a wystrzegać się pobożności fałszywej, na rzecz praktyk religijnych nie usuwać się od najniezbędniejszych prac domowych. Wczoraj w sali ratuszowej odbyło się rozdanie nagród dla sług, należących do tego Stowarzyszenia a odznaczających się wieloletnią sumienną służbą. Uroczystość tę uświetnił ks. arcybiskup Bilczewski podniosłem przemówieniem, w którem mówił o obowiązkach służby i służbodawców, przyczem podkreślił właśnie ową często zdarzającą się fałszywą pobożność, połączoną z gwałceniem najprostszych obowiązków stanu. Po błogosławieństwie arcypasterskiem, udzielonem przez ks. arcybiskupa, przewodnicząca Stowarzyszenia, p. Jadwiga Paparowa, rozdała trzydziestu sługom, które służą już po kilkanaście, po dwadzieścia i po dwadzieścia kilka lat, — książeczki kasy oszczędności po 20 K. Nakoniec przemówił jeszcze kurator Tow., ks. Sopuch, zachęcając do wiernej, uczciwej służby.

Dr. Ćwikliński, profesor uniwersytetu lwowskiego, złożył godność radnego m. Lwowa i niebawem przenosi się do Wiednia jako szef sekcyi w ministerstwie oświaty.

Rz. kat. probostwo w Lanckoronie otrzymał ks. Antoni Rajski z Wilkowic.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 7 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7 30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego. Część I". Wykłady prof. uniw. dra T. Ciesielskiego „O bakteryach" rozpoczną się we wtorek dnia 14 b. m. — We środę dnia 8 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7 30 dr. P. Kuczera: „O przyczynach chorób ze szczególnem uwzględnieniem chorób zakaźnych".

Kronika karnawałowa. Dnia 1 lutego w Kasynie miejskiem odbędzie się bal kostyumowy Związku artystów polskich. Sala balowa będzie ozdobiona malowidłami, przedstawiającemi taniec w różnych epokach. Najpiękniejsze i historycznie wiernie kostyumy pań otrzymają w nagrodę oryginalne obrazy, obrazki i szkice.

Odnowienie Rady miejskiej. W piątek ma odbyć się wylosowanie 35 radnych, którzy ustąpią z lwowskiej Rady miejskiej; na ich miejsce, oraz w miejsce tych, którzy zmarli lub zrezygnowali — razem w liczbie 50 — odbędzie się wybór uzupełniający; termin wyboru naznaczono na 27go lutego. Aż do ukonstytuowania się nowej Rady, wylosowani radni będą urzędowali wraz z niewylosowanymi.

Sprawy ruskie. Wedle relacyi *Ruśłana*, na wydziałach prawniczym, medycznym i filozoficznym Uniwersytetu lwowskiego pozostało 57 ruskich studentów. Na wydziale teologicznym nie ma ani jednego Rusina.

W polskie święta Bożego Narodzenia odbył się we Lwowie zjazd tak zwanego „Narodnego komitetu", stowarzyszenia politycznego. Zjazd ten, jak wszelkie zjazdy ruskie z bardzo nielicznymi wyjątkami odbywał się przy drzwiach, dla reprezentantów prasy polskiej zamkniętych, a dzienniki ruskie podały o nim sprawozdanie bardzo ogólnikowe. Obecnie jakiś Rusin podaje w *Nowej Reformie* z tego zjazdu wiele szczegółów, z których wyjmujemy najciekawsze. Oto co tam czytamy:

„Na wniosek „Narodnego komitetu" uchwaliło zgromadzenie walczyć o prawa ruskiego narodu różnego rodzaju bojkotami. „Narodny komitet" ma pouczać lud, jak się robi strejki agrarne i jakie z nich mogą być ekonomiczne i polityczne korzyści — w celu, aby w jak najkrótszym czasie można było przeprowadzić „ogólny bojkot obszarników". Tym sposobem ma się osiągnąć nietylko podwyższenie płacy robotnika, ale ma być „dobity" ekonomicznie wielki właściciel, lub co najmniej steroryzowany do tego stopnia, aby nie mieszał się do wyborów.

„Zjazd stanął także na stanowisku, że w Galicyi nie ma ani jednej szkoły ludowej ruskiej.

W gminach ruskich są tylko szkoły polskie i kilkaset utrakwistycznych, a tymczasem nawet nauka języka polskiego w gminach ruskich „jest nielegalną". Zjazd prasto uchwalił „bojkotować polski język we wszystkich szkołach ludowych". Uchwalono także inne bojkoty, jak bojkoty łacińskich odpustów, nieruskich towarzystw asekuracyjnych, nieruskich kupców i t. d.

„Przerażony Romańczuk wstaje i proponuje „ogólną rezolucyę", obejmującą wszystkie przez zgromadzenie przyjęte wnioski, gdyż nie powinniśmy pokazywać wrogowi wszystkich kart". Czy te „karty" będzie ukrywać „Narodny komitet", wątpimy, gdyż nowy zarząd partyi składa się prawie z samych zapaleńców, którzy głoszą: „albo polityka na złamanie karku, albo zaraz kładźmy się do trumny!"

„Na zgromadzeniu podniesiono także sprawę założenia prywatnego, ruskiego uniwersytetu. Sprawą tą zajmuje się już od miesiąca Komisya, która studyuje ustawy, aby się dowiedzieć, czy prywatny uniwersytet może otrzymać prawo publiczności. Komisya oblicza także, czy z Rusinów można będzie wyciągnąć kwotę, potrzebną na wykształcenie docentów i na utrzymanie takiego uniwersytetu".

Pogrzeb śp. Kazimierza Wedel Tuczyńskiego odbył się w niedzielę w Skorykach. Przybyło bardzo dużo osób, nietylko z sąsiedztwa, ale nawet z dalekich stron, jak np. Tarnowski z Chorostkowa, Borowski z Hurka, jakoteż wiele osób ze Lwowa. Przyjaciele na barkach swoich odnieśli trumnę śp. Kazimierza na cmentarz do grobowca rodzinnego, a nad grobem przemówił przyjaciel zmarłego, poseł sejmowy p. Vivien; w gorących słowach pożegnał [illegible], ponieważ śp. Kazimierz był ostatnim z rodu, prezes złamał nad jego trumną miecz i tarczę i złożył je do grobu. Znamiennym był żal serdeczny, jaki okazywali włościanie wsi Skoryki, czeladź dworska i służba. Ludzie ci płakali rzewnie [illegible] odpowiadali, że byli do śp. Kazimierza gorąco przywiązani, jako do człowieka wielkiej prawości charakteru, wielkiego poczucia sprawiedliwości i gorących uczuć humanitarnych.

Śp. Kazimierz Tuczyński zostawił tylko majątek ruchomy, albowiem Skoryki sprzedał on był przed laty kilkunastu zastrzegając sobie dożywocie p. Małachowskiemu z pod Odesy, ożenionemu z panną Mrozowicką. Pozostały zaś majątek ruchomy, jak depozyta w bankach, piękna stadnina, ładne zbiory obrazów i innych dzieł sztuki, bogate zastawy srebrne etc. i klejnoty rodzinne przejdą zapewne do rodziny Dzieduszyckich jako najbliższych krewnych zmarłego. Matka śp. Kazimierza Tuczyńskiego była bowiem Dzieduszycka z domu.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Komitet pomnikowy zdał sprawozdanie na walnem zebraniu Towarzystwa im. Kościuszki w Krakowie sprawę ze stanu robót nad pomnikiem Kościuszki. Odlewu dokonywa firma Dedreński, Kowalkowski i Ska w Podgórzu; odlanie bronzu wypadło doskonale. Spodziewać się należy, że pomnik w przyszłym roku stanie na Rynku krakowskim.

† Ś. p. Helena Thullie. [illegible] umieją dokonywać czynów niezwykłej miary, choć mało znanych światu. [illegible] i lekarstwo na rany i nędze ogółu, a Bóg jeden wie, ile [illegible] jedna nieprzerwanie czynna dłoń, jedno serce kochające gorąco bliźnich. Dopiero gdy dłoń zastygnie i serce przestanie bić, [illegible].

Zmarła w dniu Bożego Narodzenia ś. p. Helena z Ciołkoszów Prawdzic Thullie była jedną z tych dusz wybranych, w których [illegible] pracy i poświęcenia. Wychowana [illegible] znanych z niezwykłej mocy ducha i z przywiązania gorącego do narodowych tradycyi i idei, wierna ideom tym pozostała zawsze. [illegible] Przeniósłszy się do Lwowa stała się [illegible] tutejszych stowarzyszeń dobroczynnych. [illegible] w instytucyach i działaniach, do których należała. Ale jeżeli zdrowym i użytecznym był zawsze kierunek nadawany przez nią pracom społecznym, [illegible] gorąca a słodka ofiarność, z jaką Helena Thullie spieszyła zawsze pierwsza, gdziekolwiek był ciężar do podjęcia, przykre i trudne posłannictwo do spełnienia, [illegible] gdzie trzeba było siebie poświęcić dla drugich. Ileż to rodzin za jej wpływem i pomocą wydźwignęło się z nędzy; ile starców znalazło zaopatrzenie, ile dzieci wyrwano zepsuciu, wychowując je na uczciwych i użytecznych ludzi! A wszystko to robiła tak cicho, [illegible] cofaniem wstecz własnej zasługi i ofiary. Nie dziw, że dom pani Thullie stał się punktem wyjścia dla wielkiej części dobrego, jakie się czyniło w naszem mieście.

Był on równocześnie ogniskiem towarzyskiego życia, dla wielkiego kółka wprawdzie, ale ogniskiem [illegible] inteligentnem i uroczem. Talent ujmowania i wiązania ludzi posiadała pani Thullie w rzadkim dziś stopniu, [illegible] harmonię ich domowego wnętrza. Straciwszy ukochaną córkę w kwiecie wieku, a drugą oddawszy Bogu na służbę, umiała Helena Thullie, [illegible].

Związek obrony dla żydów. Krakowski korespondent pisma hebrajskiego *Hacefiry*, wychodzącego w Warszawie, p. S. Markus donosi, że w zeszłym tygodniu przybył do Krakowa dr. Karol Lifczys, delegat Towarzystwa żydowskiego w Wiedniu. Pan Markus oraz bogaty krakowski Szmelkes, odwiedzili wysłannika, który im opowiadał, że objedzie wszystkie miasta galicyjskie w celu utworzenia w każdem „związku obrony". Opieka i nadzór nad tymi związkami należeć będą do głównego związku wiedeńskiego, który zamierza „bronić" żydów. Zarazem będzie on uczestniczyć w agitacyi wyborczej do parlamentu, sejmu i zarządów gmin żydowskich. [illegible] będzie wspierało materyalnie. Będzie też wydawać [illegible] *Jüdisches Volksblatt*. Prezesem towarzystwa jest milioner Ryszard Rapaport. Wysłannik jedzie z Krakowa do Lwowa, gdzie postara się wyjednać u namiestnika rozszerzenie programu nauk żydowskich w galicyjskich szkołach hirszowskich, mimo, że namiestnik właśnie polecił ograniczyć ten program. W większych miastach Galicyi emisaryusz zamianuje korespondentów, którzy mają informować stale Wiedeń o stosunkach i nowinach galicyjskich. Na prośbę p. Szmelkesa wysłannik obiecał założyć w Krakowie instytucyę kredytową, która pożyczać będzie drobnym kupcom po 200—300 złr. na spłatę małemi ratami. Ze Lwowa emisaryusz uda się do prowincyonalnych miast Galicyi.

Tyle donosi korespondent *Hacefiry*. Gdyby ta korespondencya nie była wydrukowana w piśmie czysto żydowskiem, tobyśmy ją podejrzywali o jakąś mistyfikacyę. W każdym razie winniśmy ostrzedz żydów przed dążeniami, mającemi kopać przepaść między nimi a społeczeństwem polskiem. Bo w takiej przepaści i my i oni bardzo wiele stracić będziemy musieli.

Bursa w Samborze dla synów urzędników prywatnych. Grono urzędników prywatnych udaje się za naszem pośrednictwem do p. Illukiewicza, redaktora tygodnika *Urzędnik prywatny* w Samborze, z prośbą, aby był łaskaw ogłosić, jaki jest stan zainicyowanej przez niego Bursy i Biura pośrednictwa pracy dla urzędników prywatnych. Mianowicie chcieliby oni wiedzieć, czy dużo złożono już na ten cel pieniędzy i czy wspomniana Bursa rychło wejdzie w życie.

Henryk Korzon — jak donoszą z Warszawy — rozpoczął tymi dniami odsiadywać areszt domowy. Karę tę wymierzono znakomitemu historykowi jeszcze przed dwoma laty w czasie rozruchów studenckich. P. Korzon miał podobno uczestniczyć w jakiejś naradzie studentów. Z tego powodu zrobiono u niego rewizyę i znaleziono egzemplarz książki, nieopatrzonej znakiem cenzury. Ciekawa rzecz, czy u któregokolwiek historyka, nawet Rosyanina, nie znalezionoby więcej takich egzemplarzy! To „odkrycie" spowodowało karę dwutygodniowego aresztu.

Pożary. W nocy z piątku na sobotę spłonęła w Gnojniku w powiecie brzeskim obora dworska, a w niej 28 sztuk bydła.

Dziś o godzinie 4ej rano poczęły tlić się belki w domu pod l. 10 przy placu Krakowskim w lokalu handlu towarów bławatnych Wattera. Dopiero o godzinie 9ej rano ogień wybuchł jasnym płomieniem. Przywołana straż ogniowa półtorej godziny pracowała nad stłumieniem pożaru; trzeba było wyrąbać sześć belek powały parterowej, wskutek czego runęła także jedna ściana na pierwszem piętrze. Szkody są znaczne. Pożar powstał wskutek zajęcia się belki od rury piecyka żelaznego, stojącego w sąsiednim sklepie z kiełbaskami koszernemi.

Mira Abendrothówna, Lwowianka, młodsza siostra Ireny Abendroth, uznanej przez krytykę niemiecką za jedną z najlepszych śpiewaczek koloraturowych w Niemczech, należy od niedawna wspólnie ze swą siostrą do grona artystów Opery nadwornej w Dreźnie. Niedawno młoda ta adeptka sztuki odbyła wycieczkę artystyczną do Pragi i wystąpiła tam w koncercie Towarzystwa muzyki kameralnej. Krytyka praska podnosi piękną jej koloraturę, oraz prostotę i wdzięk w śpiewaniu pieśni.

W Czerniowcach ma rozpocząć się z wiosną przyszłego roku budowa nowego teatru, naturalnie niemieckiego. Koszta obliczone są na pół miliona koron.

Sprytnie dokonana kradzież. Z Nowego Sącza donoszą, że w tych dniach w sposób nader sprytny okradziono doktora Siedleckiego. Rzecz miała się tak:

Dr. Siedlecki wyjechał do Grybowa, zostawiwszy w mieszkaniu swego lokaja. Na godzinę przed nadejściem pociągu z Grybowa, zgłosiło się do lokaja dra Siedleckiego dwóch bardzo elegancko, w drogich futrach ubranych panów z zapytaniem, czy jest p. doktor, do którego umyślnie przyjechali w bardzo ważnym interesie. Na odpowiedź lokaja, że wyjechał do Grybowa, i za godzinę wróci pociągiem, zapytali się go znów na którą stacyę przyjedzie? Lokaj, nie przeczuwając nic złego, odpowiedział, że na przystanek. „Magnaci", jak ich lokaj nazwał, prosili lokaja, aby ich zaprowadził na przystanek i wskazał im tam dra Siedleckiego, gdy pociągiem przyjedzie. Lokaj zamknął mieszkanie dra Siedleckiego, zabrał klucz i zaprowadził rzekomych magnatów na przystanek. W drodze jeden z nich odłączył się, mówiąc, że ma ważną sprawę jeszcze do załatwienia. Gdy pociąg już do przystanku dochodził, zniknął i drugi „magnat".

Dr. Siedlecki rzeczywiście wrócił, a przybywszy z lokajem do mieszkania swego, zastał je ku największemu zdziwieniu otwarte. Zaniepokojony już tem, wszedł z lokajem do wnętrza mieszkania, gdzie przedstawił mu się widok zupełnego spustoszenia, wszędzie bowiem były pustki, a złodzieje zabrali literalnie wszystko co znaleźli w mieszkaniu. Szkoda, jak mówią, wynosi kilka tysięcy złr., a sprawcami kradzieży byli właśnie ci „magnaci", którzy są, jak się okazuje, nadzwyczaj wyrafinowanymi oszustami i złodziejami.

Dżuma w Rosyi. We wsi Kokowaja w okręgu Kamyszińskim dwanaście osób zachorowało na dżumę syberyjską, z tych dziewięć umarło.

Rozwody we Francyi od lat dwóch są coraz rzadsze. Fakt ten stwierdza Emil Faguet w *Revue Bleue* i przytacza dwie przyczyny wyjaśniające, zdaniem jego, ów objaw. Po pierwsze rozwód, jak wszystko, co ludzkie, podlega modzie. „Krynolina", pisze „panowała przez lat dwanaście, moda rozwodów — trzynaście. We Francyi moda trwa zawsze przez pół pokolenia, dopóki jedno pokolenie nie przeżyje pierwszego okresu młodości i nie wejdzie w okres drugi. Tyle czasu bowiem potrzebuje, by gust zmienić, by się przekonać, że dawniejszy nie był nic wart i szybko zastąpić nowym wybrykiem mody, dotychczasowy, zanim się dojdzie do tego wieku, w którym już nikt nie dba o gust, jakiemu się hołduje". Drugą przyczyną zmniejszenia się liczby rozwodów jest, zdaniem Fagueta, fakt, iż nabrano przeświadczenia, że ten radykalny środek zmiany losu na nie wiele się przyda. „R o z w ó d n i c n i e w a r t", wywodzi, „bo nigdy prawie nieszczęście małżeńskie nie jest winą jednej strony. Nieszczęście nasze jest zawsze w wysokim stopniu osobiste, zależy od naszego charakteru, który jest albo za słaby, albo za nadto gwałtowny. Należałoby rozwodzić się nie z żoną czy mężem, lecz z samym sobą. Jedynym środkiem na zmianę sytuacyi jest wytrwanie w niej. Przyzwyczajenie jest niezawodnem *panaceum*, a szczęście ludzkie jest nieszczęściem, do którego udało nam się przyzwyczaić".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. A. D. z Pałahicz 10 K., F. K. z Dzieduszyc małych 2 K.

Na dzieci wrzesińskie nadesłał p. Alfred Doschot z Pałahicz 10 K.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłał p. Barącz z Krzywego koło Skałatu 5 K. na obiady dla głodnych dzieci.

Zmarli. W Dobromilu Adam Hełczyński, emer. poborca podatkowy, lat 63. — W Krakowie Józef Kozłowski, starszy nauczyciel szkół wydziałowych, kierownik zabaw dziecięcych w parku prof. Jordana, lat 49. — We Lwowie Lubin Lipiński, emer. radzca domen i lasów, lat 74; Wiktor Maryan Terlecki, urzędnik bankowy, lat 42; Jan Gorgon, wł. fabryki musztardy na Zamarstynowie, lat 60; Tytus Turkowski, tapicer i dekorator, lat 42; Tekla z Noelów Gryf Skrzyszowska, wdowa po właścicielu dóbr, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie! Alfred zaręczył się z Ziutą, a poznał ją dopiero przed dwoma tygodniami.

— Ha, moja droga! dziwniejszą byłoby rzeczą, gdyby się z nią zaręczył, znając ją oddawna!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz Vty „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ Ireny Bohu s.— Jutro we środę po raz Iszy „Doktor Moszkow" sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. — We czwartek po raz VIty „Cyganerya". — W piątek po raz IIgi „Doktor Moszkow". — W sobotę po raz Iszy „Simpliciusz" operetka w 3 aktach J. Straussa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 stycznia.

(Z.) Zarówno na naszej jak i na berlińskiej giełdzie panuje od kilku dni nadzwyczajny popyt o renty. W Berlinie przypisać to należy niebywałej obfitości gotówki i napływowi jej za kupon styczniowy, u nas w znacznej mierze przyczyniła się do tego wiadomość, że zarząd banku austro-węgierskiego podobno na seryo zastanawia się nad zniżeniem stopy procentowej z 4 na 3½%. Jest bowiem podobno między akcyonaryuszami banku austro-węgierskiego bardzo silna grupa, która niezadowolona z tego, że tegoroczna dywidenda od akcyi tego banku będzie o 13 koron mniejsza od zeszłorocznej i przypisując to pogorszenie się rentowności swych akcyi wyłącznie zmniejszeniu się portfelu bankowego, który w tym roku jest istotnie o 120 milionów koron mniejszy, wywiera na zarząd bankowy nacisk, aby obniżył stopę procentową, bo ma nadzieję, że potem ludzie więcej korzystać będą z kredytu wekslowego w banku austro-węgierskim i przez to zwiększą się dochody tego banku, a tem samem i dywidenda jego akcyonaryuszy. Sprawa ta ma być poruszona na najbliższem posiedzeniu Rady jeneralnej banku. Byłoby to bądź co bądź zjawisko wielce oryginalne, gdyby w Austryi zaprowadzono niższą stopę procentową niż w Niemczech i Anglii, w obu bowiem tych państwach stopa procentowa wynosi obecnie 4% i nikt na razie nie myśli o jej zniżeniu. Nie potrzeba chyba dodawać, że zarządzenie takie wywołałoby w stosunkach bankowych a poniekąd w całem gospodarstwie społecznem duże przewroty, bo gdyby bank austro-węgierski zniżył swoją stopę poniżej 4%, musiałyby wszystkie kasy oszczędności i banki przyjmujące pieniądze do lokacyi zniżyć procent opłacany od wkładek, a z tego zniżenia ludność oszczędzająca nie byłaby wcale zadowolona. W dalszej konsekwencyi musiałoby to wpłynąć na podniesienie się kursu wszystkich rent i innych walorów lokacyjnych, i już dziś, jak wspomniałem, jakkolwiek kwestya obniżenia stopy procentowej znajduje się dopiero w sferze mglistych projektów, spekulacya giełdowa uznała za właściwe podnieść znacznie kurs rent. W każdym razie kwestya dalszego ułożenia się stosunków procentowych w Austro-Węgrzech staje się bardzo zajmującą i budzi olbrzymie zainteresowanie się sfer finansowych i kupieckich. Firmy, operujące przeważnie cudzemi pieniędzmi, chciałyby oczywiście zniżenia stopy procentowej, ci jednak, którzy myślą o tem, aby swe własne fundusze jak najlepiej sfruktyfikować, bardzo się obawiają całego tego projektu.

Z innych pogłosek kursujących na giełdzie, warto zanotować pogłoskę, iż rząd pragnie wycofać znajdujące się w obiegu akcye kolei Karola Ludwika i w zamian za nie dać ich właścicielom państwowe obligacye kolejowe. Prawo do tego ma rząd niezaprzeczone, gdyż w ustawie z roku 1891 postanowiono, że począwszy od 1 stycznia 1901 ma rząd prawo wykupić każdą akcyę kolei Karola Ludwika za cenę 210 zł. Dotychczas nie robił jednak rząd z tego prawa użytku i nawet rozdał posiadaczom tych akcyi nowe arkusze z kuponami aż do roku 1908. — Już wtedy jednak gazeta urzędowa zastrzegła się, że to wydanie nowych arkuszy kuponowych nie oznacza bynajmniej, że rząd przed rokiem 1908 nie myśli wykupywać akcyi kolei Karola Ludwika. Możliwem zatem jest, że rząd niebawem je wykupi.

Od kilku dni kupują w Berlinie i Paryżu znacznemi partyami akcye kolei południowej. Utworzył się bowiem pod przewodnictwem banku niemieckiego w Berlinie syndykat który zamierza nabyć jak najwięcej tych akcyi, by na walnem zgromadzeniu przeforsować uchwałę przedłużającą termin amortyzacyi pryorytetów kolei południowej, ażeby przez to można było z dochodów tej kolei obracać większe sumy na dywidendy dla akcyonaryuszy.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 641·00, węgierskie 665·00, Anglobanki 262·00, Uniony 546·00, Bankvereiny 444·00, Länderbanki 418·50, Ludwiki 429.00, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 456·00, Renta papierowa 99·45, srebrna 99·40, austryacka złota 119·25, austr. renta wal. kor. 96·10, węgierska złota 118·80, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·30, 20-franków 19·04—20-markówka 23·44—, ruble 2·52¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Pekin 7 stycznia. Edykt cesarzowej wdowy wypowiada życzenie, aby postępowano z cudzoziemcami w duchu pojednawczym; natychmiast po powrocie dworu do Pekinu mają być nawiązane przyjazne stosunki z zagranicznymi posłami; termin przyjęcia posłów przez cesarza ma być przyspieszony. Cesarzowa wdowa wyda przyjęcie dla żon posłów zagranicznych, a posłuchanie posłów u cesarza odbędzie się w tej hali „Zakazanego miasta", w której odbywają się wyłącznie recepcye rady i najwyższej szlachty chińskiej.

Drugi edykt zawiadamia o zabiciu dwóch misyonarzy w Ningsianfu (prow. Kwanfu).

Budapeszt 7 stycznia. Deputacya węgierskiego Towarzystwa karpackiego i węgierskiego Tow. turystów przybyła onegdaj do prezydenta ministrów Szella, pod przewodnictwem posła Aurelego Münnicha i wręczyła prezydentowi memoryał w sprawie Morskiego Oka. Szell w odpowiedzi zaznaczył, że ze względu na socyalne, ekonomiczne, a nawet polityczne znaczenie tej sprawy śledzi pilnie jej bieg i stara się o najrychlejsze załatwienie jej w porozumieniu z drem Koerberem. Wyrok sądu polubownego opóźnił się najpierw z powodu zasłabnięcia pewnego członka sądu, później wskutek trudności w oznaczeniu superarbitra. Obecnie jednak nie stoi nic na przeszkodzie szybkiemu załatwieniu sprawy. Budowę koszar żandarmeryi wstrzymano, by zawcześnie nie przesądzać sprawy. W końcu wyraził prezydent Szell nadzieję, że wyrok sądu w rzeczonej sprawie odpowie wszelkim wymogom prawnym.

Londyn 7 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Tangeru: Podczas ostatniej powodzi w dniu 30 grudnia z. r. utonęło w mieście Saffi 100 osób; kilka przedmieść tego miasta uległo zupełnemu zniszczeniu.

W Marokko srożyły się w ostatnim czasie nawalnice z ulewnym deszczem. Obecnie wypogodziło się już.

Petersburg 7 stycznia. Zjazd przyrodników i lekarzy podzielił się na 15 sekcyi naukowych. Obrady odbywają się w gmachu uniwersyteckim. Prezesem honorowym książę Oldenburski. Prezes Zjazdu Minszutkin zaznaczył, że w zjeździe biorą udział przedstawiciele akademii czeskiej i polskiej (prof. Wicherkiewicz z Krakowa), co wskazuje na kiełkującą solidarność nauki słowiańskiej. Uczestników zjazdu jest około 3000. Drugim wiceprezesem wybrano p. Dogiela z Kazania. Zwróciły uwagę dwa wykłady: „O granicach badania komórki organicznej" i „O poznaniu istoty życia".

Londyn 7 stycznia. Chamberlain wygłosił wczoraj w Birmingham mowę, w której stawał w obronie imperyalizmu. Anglicy są najbardziej liberalnym narodem — mówił — jaki kiedykolwiek egzystował. Inne narody zazdroszczą im, obrzucają ich błotem i czatują tylko, aby z wielką uciechą dostrzedz jakie fakta, któreby mogły uważać jako prowadzące Anglię do upadku. Anglia powinna polegać na własnych tylko siłach i trwać dalej w odosobnieniu w Europie, w otoczeniu pobratymców w Australii, Kanadzie i w innych koloniach. Jakkolwiek wojna transwaalska jest krwawą i morderczą, Anglia musi ją doprowadzić do końca.

Ważną bardzo dla Anglii kwestyą jest, czy zdoła ona utrzymać swe targi zbytu i wytrzymać trudną konkurencyę. W ostatnim czasie wiele mówiono o przesileniu w angielskim przemyśle, dotychczas jednak nie było wcale objawów jakiegoś przesilenia. Wielki postęp na polu techniki itp. w Europie utrudnia walkę konkurencyjną, należy atoli spodziewać się, że Anglia w należyty sposób potrafi wyzyskać doświadczenia praktyczne i wynalazki naukowe.

Mówiąc o kwestyi robotniczej, zaznaczył minister, że uznaje w zupełności prawa robotników do polepszenia ich doli. Syndykaty robotnicze znajdują zawsze jego gorące poparcie, dopóki pragną dostarczyć robotnikom środków, aby osiągnęli od pracodawców lepsze warunki bytu. Jednakże minister nie pozwoli syndykatom na niszczenie dobrobytu i powodowanie upadku produkcyi. Wracając jeszcze raz do wojny transwaalskiej, twierdzi Chamberlain, że była ona koniecznością. Jest przekonany, że wyrok historyi będzie taki sam, jak opinia współczesnych Anglików. Zaprzecza, jakoby przyczyną wojny miały być brudne interesy, i wyraża nadzieję, że wojna będzie wkrótce ukończoną.

Londyn 7 stycznia. Minister poczt Londonderry wygłosił wczoraj w Chester mowę, w której wywodził, że ani myśleć o tem, aby Anglia przyznała Boerom niepodległość. Walki, które Anglicy teraz staczają, są już ostatnimi wysiłkami Boerów, których przez wybudowanie linij blokhauzów przyparto wreszcie do muru.

Petersburg 7 stycznia. W armii zaprowadzono oddziały cyklistów sztabowych, celem utrzymania łączności w polu między sztabami a oddziałami wojska.

Kraków 7 stycznia. W tutejszej Izbie handlowej i przemysłowej wszedł w życie nowo utworzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych urząd, który ma za zadanie udzielać rad i wskazówek cechom i stowarzyszeniom przemysłowym w obrębie krakowskiej Izby handlowej, aby jak najskuteczniej spełniały swe zadania i jak najlepiej prosperowały. Obowiązki takiego urzędu objął dr. Józef Schoennet, koncypista namiestnictwa; otrzymał on tytuł inspektora dla cechów przemysłowych.

Meksyk 7 stycznia. W dalszym ciągu obrad nad kwestyą wydawania przestępców przyjął kongres panamerykański wniosek reprezentantów Haiti i Ekwadoru, by agitacye anarchistyczne nie były uważane za przestępstwa polityczne.

Kowno 7 stycznia. Na Niemnie i Wilii spłynęły lody.

Rzym 7 stycznia. Międzynarodowy kongres historyczny zbierze się tu w kwietniu. Obrady kongresu potrwają tydzień.

Budapeszt 7 stycznia. Znany przedsiębiorca i przemysłowiec Józef Ignacy Deutsch, szef firmy tego samego nazwiska, zastrzelił się dziś z powodu wielkich strat finansowych. Deutsch był właścicielem i kierownikiem bardzo wielu fabryk i przedsiębiorstw i do niedawna uchodził za wielkiego milionera.

Wiedeń 7 stycznia. Cesarz odwiedził wczoraj małżonkę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, księżnę Hohenburg.

Nowy Jork 7 stycznia. Jak donoszą z Managua, prezydenci amerykańskich państw centralnych wkrótce zbiorą się na wspólną konferencyę celem obradowania nad nawiązaniem serdecznych stosunków między poszczególnemi republikami i obmyśleniem środków, zapewniających trwały pokój wśród tych republik.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 stycznia. S. Wachtel z Wrocławia. J. Niementowska ze Zbaraża. W. Fedorowicz z Gródka. M. Podgórska z Wołynia. A. Jasińska i Z. Kozłowska z Warszawy. M. Chłapowski, B. Genaber i S. Czyszczan z Krakowa. J. Taubenfeld z Drohobycza. S. Szwejkowski z Harklowej, W. Hessingner i J. Flatten z Wiednia. W. Gerzabek z Schodnicy. M. Podlewski z Czernicy. Dr. B. Potocki z Sambora. A. Noel z Sosolówki. A. Söss z Salcburga.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 stycznia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. K. Jaworski z Skwarzawy T. Jarosz z Rawy ruskiej. J. Podlewski z Czernilowa. Dr. L. Caro z Krakowa. Dr. J. Kleinberg z Bolechowa. W. Sidorowicz z Zaleszczyk. A. Glazor z Schodnicy. B. G. Georgescu z Bukaresztu. W. Biechoński z Żarnowca. A. Schapira z Zabłotowa. L. Kaden z Rozdołu. K. Bączkowski z Rosyi. Dr. J. Smyczyńscy z Przeworska. Dr. L. Jakliński z Komarna. B. Heller z Gorlic. W. Babuchowicz z Rudnik. O. Slameczka ze Stanisławowa. D. Grigorowicz z Storożyńca. M. Sosnowski z Królestwa. K. Mayer z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 stycznia. E. Dobrzyński z Partynia. N. Kuliński i D. Bielański z Krakowa. A. Łączyńska z Zaborza. A. Abgarowicz z Bratyszowa. R. Konfrankwell z Tarnopola. T. Kowalin ze Złoczowa W. Wrowski z Zagórza. S. Długoszowski z Cieszanowa. S. Rubczyński z Kopeczyniec. N. Zachaczewski z Bochni. E. Dumalski z Dubinki. K. Wróblewski ze Stryja. N. Krokowski z Czortkowa. J. Wewiórski z Budzanowa. N. Krokowski z Jagielnicy. O. Horodyński z Romanówki. N. Szeib z Hnizdyczowa. W. Górski z Rożwinnicy. H. Spitzer z Białej. A. Springer z Przemyśla. K. Udrycki z Mostów wielkich. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. F. Raik z Sanoka. T. Geftynik z N. Sącza. W. Wyslomil z Bukowiny. M. Fuchs i A. Faschinka z Wiednia. F. Hertenstein z Toporowa. J. Kęszycka z Prusinowa. H. Dobrzański, L. Dunin, M. Sroczyński i K. Sulimirski z Borysławia. S. Zaremba z Kołomyi. L. Cyga z Bursztyna. K. Cyga z Buska. N. Wolniewicz z Olszy. M. Sachorowa z Krakowa. K. Sobota z Kałusza.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 31·70.

Paryż 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka („Fleur de Paris") 27·95.

Frankfurt 7 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 182·80. Laura 000·00.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·30—9·31, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·78—7·80, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·75—5·77; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kursach pszenicy zniżkowa, zresztą spokojna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·07—9·08, na październik 8·35—8·36; żyto na kwiecień 7·51—7·52; owies na kwiecień 7·52—7·53; kukurudza na maj 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Do naszych czytelników.

W ciągu 40-letniego przeszło istnienia **Tygodnik Illustrowany** zaznaczył wyraźnie, czem jest i czem być pragnie. Dlatego powtarzanie w prospekcie ogólnego programu pisma uważamy za zbyteczne.

Wolimy natomiast pomówić o praktycznych ulepszeniach, które zaprowadzimy.

Przedewszystkiem dążymy do tego, żeby skupić dokoła redakcyi naszej najwybitniejsze siły literackie i artystyczne.

Dzięki temu, nasza teka redakcyjna jest zapełniona utworami pierwszorzędnych talentów współczesnych.

Nowy rok rozpoczynamy powieścią ELIZY ORZESZKOWEJ p. t.

„ANASTAZYA",

z illustracyami *Tetmajera, Stasiaka, Batowskiego, Sawiczewskiego, Alchimowicza, Dębickiego, Zarembskiego, Gorskiego,*

W dziale beletrystycznym pomieścimy także *Stefana Żeromskiego* większą powieść

„POPIOŁY"

Władysława Reymonta

„CHŁOPI".

Prace *Maryi Konopnickiej, Adama Krechowieckiego, Kazimierza Tetmajera i Stanisława Przybyszewskiego.*

Cykl nowel *Gabryeli Zapolskiej* p. t.

MODLITWA PAŃSKA,

nowelę *Adolfa Dygasińskiego* CHAM.

Bolesław Prus cykl utworów zatytułowanych: **Dziwne powieści.**

Możemy również zapewnić Czytelników, że

HENRYK SIENKIEWICZ

obiecał dać Tygodnikowi najpierwszą wielką swoją powieść, której akcya rozgrywać się będzie w epoce Napoleońskiej. Illustracye do tego utworu wykona

Wojciech Kossak.

Prócz tego jak w latach ubiegłych każdy prenumerator Tygodnika będzie otrzymywał nadal, co miesiąc bezpłatnie tom, czyli rocznie **12 tomów Pism Sienkiewicza bez żadnej dopłaty, ani za książki, ani za ich przesyłkę.**

W roku bieżącym daliśmy między innemi „Quo vadis"; w latach przyszłych, na żądanie ogólne pomieścimy w dodatkach Trylogię, zaczynając od

„OGNIEM i MIECZEM"

ozdobionego 24 illustracyami *Antoniego Piotrowskiego.*

Będzie to pierwsze u nas illustrowane wydanie tej wspaniałej epopei wojennej.

Prócz „Ogniem i mieczem" damy także szereg nowel: „Żórawie", „Sen", „Muszę wypocząć", „Na Olimpie", „Na jasnym brzegu" oraz zbiór pomniejszych utworów literackich SIENKIEWICZA, ***nieobjętych dotychczas żadnem wydaniem zbiorowem.***

Tym sposobem wydanie nasze dzieł Sienkiewicza będzie najzupełniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań.

Obok dzieł SIENKIEWICZA dołączymy **dodatek powieściowy**, a rozpoczniemy rok nowy głośną powieścią *Piotra Coulevain'a*

„EWA ZWYCIĘSKA".

W dziale poezyi drukować będziemy utwory *Kazimierza Glińskiego, Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, Orkana, Or-Ota, Selima, Staffa, Kazimierza Tetmajera i w. in.*

Bogaty dział społeczno-informacyjny ze szczególniejszem uwzględnieniem wiadomości ze Lwowa, Krakowa i Galicyi uzupełniamy przez rozszerzenie rubryki **odkryć i wynalazków** z illustracyami.

W dziale „Artykuły wstępne" mamy zapewnione współpracownictwo *Bolesława Lutomskiego, Dr. Adama Bieńkowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Kazimierza Rakowskiego, Bolesława Koskowskiego, Władysława Rabskiego, Jana Steckiego*, oraz wielu innych publicystów.

W rubryce **„Sylwetki galicyjskie"**, warszawskie, prowincyonalne i poznańskie zjawi się niezmiernie interesujący

PAMIĘTNIK SZCZEPANIKA.

Dział **historyczny** zawierać będzie interesujące prace: *Rawity Gawrońskiego, prof. dr. J. Hecka, Adama Szelągowskiego, dr. Klemensa Bąkowskiego, Aleksandra Kraushara, Władysława Mickiewicza.*

Wszystkie bogato illustrowane.

W dziale krytyki literackiej i artystycznej pomieścimy: studyum *Stanisława Witkiewicza* p. t. **„ODRODZENIE"**, traktujące o stylu polskim i sztuce ozdabiania życia, oraz rzecz polemiczną tegoż autora o prądach i kierunkach estetycznych.

W dziale artystycznym wprowadzamy stałą rubrykę, poświęconą **SZTUCE STOSOWANEJ.**

Prócz tego mamy zapewnione stałe współpracownictwo: *Władysława Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Józefa Kallenbacha, Edwarda Lubowskiego, Ig. Matuszewskiego, A. Wierzbowskiego i w. in.*

Niezależnie od tego będziemy w dalszym ciągu śledzili uważnie ruch artystyczny w kraju i za granicą, pomieszczając reprodukcye wszystkich wybitniejszych utworów sztuki.

Zmieniamy dotychczasowy nasz papier na znacznie droższy i **lepszy**, co wpłynie bardzo dodatnio na stronę zewnętrzną illustracyi.

W najbliższym czasie pomieścimy szereg rysunków do

„QUO VADIS?"

wykonanych przez *Piotra Stachiewicza*, według studyów robionych w Rzymie.

Niezależnie od kolorowych reprodukcyi, dawanych w tekście pisma, zamierzamy o f i a r o w a ć wszystkim naszym prenumeratorom jako

Premium nadzwyczajne

wspaniałą, a nigdzie dotychczas niewystawioną kompozycyę

KAZIMIERZA ALCHIMOWICZA p. t.

„Nad grobem Robaka"

(Jacka Soplicy)

odbitą kolorami na grubym welinie.

Niezależnie od wymienionych w prospekcie 12 tomów Dzieł Sienkiewicza oraz innych dodatków dołączanych BEZPŁATNIE dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli w r. p., w porozumieniu z księgarnią Gebethnera i Wolffa, dostarczyć naszym prenumeratorom

po cenie znacznie zniżonej znakomitego dzieła historycznego J. I. Kraszewskiego p. t.:

Polska w czasie trzech rozbiorów

(1772-1799 (Studyum do historyi ducha i obyczaju).

Przedpłatę na „Polskę w czasie trzech rozbiorów" przyjmują razem z przedpłatą na „Tygodnik illustrowany" wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Dzieło to, oparte na studyach źródłowych a nieznane dotychczas naszej publiczności, daje żywy i plastyczny obraz jednej z najciekawszych epok dziejowych naszego kraju i bogate jest w szczegóły anegdotyczno-intymne. Będzie ono poprzedzone przedmową i uzupełnione objaśnieniami znakomitego znawcy XVIII w. **prof. Szymona Askenazego**, autora „Dwóch stuleci".

Pomnikowa ta praca Kraszewskiego, objętości około 100 arkuszy druku w formacie wielkiej 8-ki, wyjdzie z druku w wydaniu wytwornem, illustrowanem co najmniej 200 scenami, portretami wybitnych osobistości, podobiznami, itp., według współczesnych sztychów, rysunków, obrazów i dokumentów.

Zebraniem działu illustracyjnego do **„Polski w czasie trzech rozbiorów"** zajęła się Redakcya TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, przy współudziale swego współpracownika, znanego badacza dziejowego, Aleksandra Kraushara.

Tom I „Polski w czasie trzech rozbiorów" wyjdzie w Marcu r. 1902, a następne dwa tomy ukażą się w ciągu roku 1902.

Prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO mogą nabywać całkowite dzieło J. I. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów" **w 3 tomach za**

wyjątkowo zniżoną cenę rb. 6 (kor. 18) bez oprawy, w oprawie 25 K. 50 h.

Cena księgarska tego dzieła wynosić będzie 36 kor. a w oprawie 45 kor.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

we Lwowie		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową!	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy **1** k. **20** hal., półrocznie za 6 tomów **2** k. **40** hal., rocznie za 12 tomów **4** k. **80** hal.; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą **39** kor. w oprawie **53** kor. **40** hal. Oddzielne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie **3** k. **20** hal.; na przesyłkę i opakowanie okładki dołączać należy **40** hal.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor: Dr. JÓZEF WOLFF. *Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.*

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.